PRAKTYCZNA PANI Nr 45

DOBRA OBYWATELKA
TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY

rok III
6 listopad 1937

Blake — Londyn.



NUMER TEN ZAWIERA 32 STRONY TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWYMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT.

TREŚĆ:

Prenumerata miesięczna 1 złoty

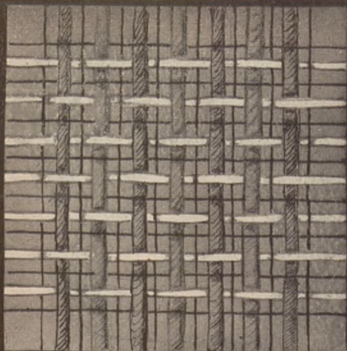
najmodniejsze uczesania

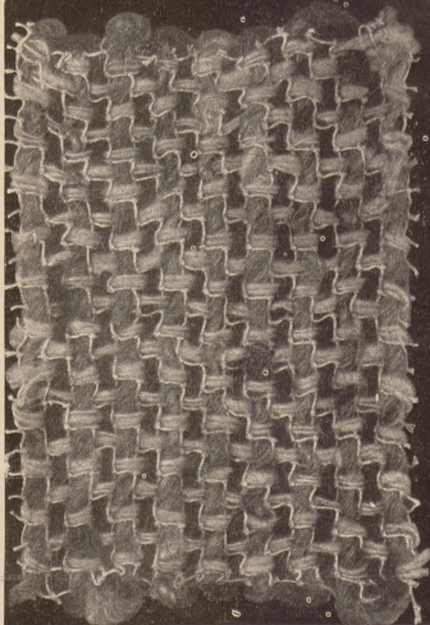







ostatnie modele kapeluszy
LD







Żakiet z ręcznie tkanego tweeau. (Opis na str.

Kapelusze ręcznej roboty



Kapelusz sportowy. Kolor żółty, opasanie pomarańczowe i brązowe.

(Sposób wykonania w tekście.)



Kapelusz spacerowy. Kolor czerwony. Przybranie granatowe.

(Sposób wykonania w tekście.)

Notatki z podróży

Monachium. — Alpy. — Wenecja.

Niski kurs lira (1 zł = 3,4 lira) i ulgi na kolejach włoskich otworzyły w tym roku turystom drogę do Italii, co spowodowało trudność w bezpośrednim uzyskaniu akredytyw. Nie mogąc ich otrzymać prywatnie, wybraliśmy się w podróż pod opieką Biura podróży.

Gromadne wędrowanie, niemiłe indywidualistom, ma wartość dla ludzi zmęczonych, nie chcących się kłopotać o wikt, hotele, paszport i bilety.

Punkt zborny wycieczki w Katowicach. Wskazuje miejsca pomocnik kierownika, jednogłośnie nazwany Cowboyem z powodu wielkiego kapelusza i kraciastej koszuli. Biega po korytarzu, co chwila wpada do przedziałów bardzo zaaferowany i przejęty. Mijamy Wrocław, Lignicę i Drezno. Tu dwie osoby, które miały szczęście otrzymać tani sleeping, opuszczają nasz przedział. Pozostałe 6 lokuje się do drzemki, sztukując walizkami wąskie ławki. Bezsenna noc w tłoku b. nas zmęczyła, z ulgą witamy ranek i śniadanie na stacji w Monachium. Niestety program wycieczki nie pozwala tu dłużej się zatrzymać. Jest zaledwie tyle czasu, aby taksówką objechać główne ulice, poznać zewnętrzny wygląd tego pięknego miasta. Wśród przechodniów od razu zwracają uwagę tyrolskie spodeńki mężczyzn i jako pospolity strój pań — fałdziste „chłopki" z fartuchem, symbolem cnót domowych.

Auto cichutko wymija pojazdy i zdyscyplinowaną publiczność. Polakom — przyzwyczajonym do zgiełku gwizdków, trąb i trąbek imponuje ta wielkomiejska cisza, pozwalająca szoferowi na udzielanie króciutkich informacji. Oto pomnik Goethego, ratusz i zegar z figurkami, wspaniały Plac Królewski i słynny „brunatny dom", kolebka hitleryzmu. Szerokie ulice, duże place, wzorowa czystość i moc zieleni.

Jaka szkoda, że nie możemy zwiedzić żadnego muzeum, wystawy, ani uczelni, których wielka ilość skupia w Monachium bogaty dorobek wiedzy i sztuki, reprezentującej kulturę zachodu!...

Znowu nas wesoły Cowboy lokuje w wagonie, gdzie już umieszczono nasze rzeczy. Co chwila wpada do przedziału: „Proszę się nie ruszać!"

Sprawdzanie biletów i paszportów urozmaica podróż do czasu ukazania się Alp. Insbruk, Brener — coraz piękniejsze widoki. Zapominając o zmęczeniu, przez 5 godzin biegam od okna do okna, aby ogarnąć wzrokiem jak najwięcej tych cudów. Jak barwny film zjawiają się i nikną obrazy niby jednakowe, ale każdy inny. Rozsłonecznione zielone zbocza i urwiska, wysepki z murami zamków oplecione strumieniem, domki przyklejone do podnóża gór, jak zabawki, rwące rzeki, mosty i niespodziane skręty toru, dzięki którym widzę z okna ostatni wagon naszego pociągu i parowóz, niknący w tunelu. Czasem olbrzymi masyw skalny jest oddalony, czasem zupełnie bliziutko pieni się potok, płynący niemal pionowo ze szczytu zakrytego chmurą.



Most Westchnień.

Cały świat zdaje się tonąć w bogactwie i cieple lata, wiatr czesze kipiące zielenią i kwiatami parowy, ale wystarczy podnieść w górę oczy, aby zobaczyć zimę... Przed nami, wysoko, białą plamą połyskuje śnieg cudnie prześwietlony blaskiem słońca!

Podziw, zachwyt i wdzięczność znajdują wyraz w radosnym podnieceniu. Pierwszym tanim winem na granicy witamy włoskie niebo, wznosimy toast na cześć swobody! Tymczasem ta swoboda jest jeszcze ograniczona. Zamknięci w ciasnym pudle dusznego przedziału, marzymy o Wenecji. Ktoś złośliwy radzi nauczyć się, jak jest po włosku „pokój na 8 osób", bo podobno brak miejsca w hotelach... ktoś twierdzi, że mamy jechać prosto do Viareggio.

— Ja drugiej nocy siedząc nie przeżyję... — skarży się mecenasowa, która już „umiera" od początku wycieczki....

Narszcie dojeżdżamy. Cud techniki, nowy most na lagunach w zdziwienie wprawia tego, kto pierwszy raz od strony Tarvisio przybywa do Wenecji. 3 i pół km sztucznego lądu przecina morze, jak wąziutki półwysep. Przez pewien czas jesteśmy zgubieni w obszarze lśniącej wody, granatowego nieba, elektrycznych światełek i gwiazd, aż oto pociąg staje i bajka skończona! Zanim zacznie się nowa, zanim ranek pokaże nam oblicze Wenecji, ostatkiem siły rozpakowujemy się w hotelowych pokojach. Stwierdzam bez zachwytu, że mój posiada szczególną zaletę: własne kino, gdyż okno wychodzi na ogródek, gdzie do 2 w nocy wyświetlają film dźwiękowy... Leżąc na łóżku wysokim, jak katafalk, przytulona do twardej poduszeczki, długo nie mogę zasnąć, bo matka „Małego lorda" ciągle płacze...

Nazajutrz po śniadaniu w towarzystwie kilku osób zaczynam zwiedzanie. Ponieważ program wycieczki przewidział tylko jeden dzień pobytu, ponieważ nie narzucono nam żadnego przewodnika — będzie ono pozbawione uczoności, ale pełne swobody.

Charakterystyczny urok tego najdziwniejszego miasta, zbudowanego na 120 wysepkach, już na wstępie zniewala przybysza. Od razu śmiałym łukiem rozpina się most nad kanałem, dziób gondoli pruje senną wodę, dolatują pokrzykiwania gondolierów.

Kto nie chce płynąć, może przejść miasto suchą nogą. Całe ulice przeznaczone dla pieszych, nie grozi przejechaniem dorożka, ni taksówka. Trzeba za to uważać, by nie wpaść do wody. Gubiąc się w plątaninie 150 kanałów i 300 mostów, zaglądając do zaułków o uliczkach tak wąskich, że między kamienicami jest 2 m przestrzeni, podejrzewam, że ze 160 tys. mieszkańców większość jest zatruwana zgnilizną odpadków, upałem i wilgocią brudnej wody....

Ale w centrum powietrze jest lepsze. Wsiadamy do stateczku (vaporetto), spełniającego tu rolę tramwaju, i płyniemy główną ulicą t. j. największym kanałem (Canale Grande), który na przestrzeni przeszło 3 km łukowato przecina środek miasta. Śruba statku rozbryzguje pianę, rozhuśtana woda uderza o mury. Jak kolorowo i beztrosko uśmiecha się nam Wenecja! Jak wdzięczą się w słońcu na tle błękitu pastelowe fasady pałacyków! Większość to cenne zabytki architektonicznej sztuki odrodzenia i gotyku. Chociaż dziś z wyjątkiem kilku, zaniedbane i opuszczone zupełnie, dodają wiele wyrazu „królowej mórz", jako pomnik jej świetnej przeszłości.

Przybijamy do Piazetty od strony morza i wchodzimy na Piazza San Marco. Jedyny duży plac w tym mieście jest punktem centralnym i przedmiotem zachwytu cudzoziemców. Stoimy tutaj długo oczaro-



Canale Grande.



3 klm sztucznego lądu przecina morze jak półwysep.

wani jego osobliwym wdziękiem, olśnieni bielą marmurów i wykwintną prostotą „salonu Wenecji". Zasługuje w zupełności na to miano. Z trzech stron otoczony prostokątną ramą prześlicznych budowli, z czwartej zamknięty bazyliką i pałacem dożów, cały jest wyłożony marmurowymi płytami, lśniącymi, jak posadzka.

Pod arkadami eleganckie sklepy ciągną oczy i kuszą, lecz trzeba je omijać, gdyż lekkomyślny wydatek grozi trudnościami w podróży. U wylotu placu przed kościołem krążą tłumnie turyści, karmiący gołębie i pozujący się do tradycyjnej fotografii. Gromady oswojonych ptaków gospodarzą tu, objadając się grochem, przykrywają jasne płyty ruchliwą szarą plamą. Aż oto huknął strzał armatni, zwiastujący południe i wszystkie gołębie naraz poderwały się w górę — roztrzepotane, spłoszone, pierzastą chmurą zakrywając słońce.

Za chwilę wchodzimy do bazyliki. Zbudowana na wzór greckich świątyń w kształcie krzyża równoramiennego, przykrytego pięcioma kopułami, łączy styl bizantyjski z romańskim. Zdobią ją zewnątrz strzeliste wieżyczki i arkady wsparte na 500 słupach o różnych kapitelach z różnych epok. Przed środkową arkadą zwracają uwagę rzeźbione w brązie cztery konie. Jest to słynna kwadryga rzymska, jeden z rzadkich zabytków starożytności, przywieziona w 1204 r. po zdobyciu Konstantynopola przez dożę Dandolo.

Wnętrze kościoła, zawierające szczątki św. Ewangelisty i specjalnie czczonego, jest wykończone z ogromnym przepychem. Mozaikowa kamienna posadzka, złote mozaiki wyniosłych sklepień i kopuł, cenne malowidła i rzeźby składają się na całość imponującą bogactwem i urodą.

Przejdźmy teraz do pałacu dożów. Oryginalny urok tej wspaniałej budowli stanowi dysproporcja ciężkich, gładkich ścian i wdzięcznie lekkich arkad. Czy się ogląda pałacowe sale, pełne dzieł takich mistrzów, jak Tycjan, Veronese i Tintoretto, czy przepyszną fasadę krużgankową na podwórzu, i ozdobne, wielkie schody, odżywa w wyobraźni epoka najpotężniejszych władców weneckiej republiki. Ograniczeni brakiem miejsca, wyładowali wenecjanie rozmach architektoniczny w zewnętrznej wspaniałości swych budowli. Wzorowane często na pobitym Konstantynopolu, miały ówczesne pałace zaspokoić ambicje zamożnych kupieckich patrycjuszów nagromadzeniem ozdób i precyzyjnością wykończenia.



I wszystkie gołębie naraz poderwały się w górę.

Trzeba w tym miejscu pomyśleć i o okrucieństwie średniowiecza, rzuciwszy okiem na rzeźbiony „most westchnień", łączący z więzieniem pałac dożów. Tędy prowadzeni skazańcy po raz ostatni patrzyli na Wenecję...

Brak czasu nie pozwala na wspomnienia. Chcemy jeszcze po obiedzie pojechać na Lido, aby poznać współczesną miejscowość kąpielową, gromadzącą na plaży i w komfortowych willach tłumy publiczności. Gdy wróciliśmy zadowoleni z pierwszej kąpieli w Adriatyku, jestem porządnie zmęczona i cieszę się prawie, że już za późno na muzeum.

Odpoczynek w hotelowym pokoju mogę połączyć z rozrywką, gdyż przed moim oknem zamiast kina odbywa się teraz rewia!...

Po kolacji raz jeszcze jedziemy na plac Św. Marka. Rzęsiście oświetlony wygląda, jak wielka sala balowa z czarodziejskiej baśni. Obserwując strojne wenecjanki i beztroski tłum turystów różnej narodowości, odnosi się wrażenie, że goście z całego świata przybyli tu na zabawę.

Wysoko ponad tłumem i światłem odcina się na tle ciemnego nieba śliczna, wysmukła wieża. To stara dzwonnica, Campanile, która zawaliła się w 1902 r. i została wiernie odbudowana.

Wracamy jedną z gondoli, kołyszących się jak czarne ptaki u brzegu białej wyspy placu. Minąwszy Canale Grande, wpływamy w mrok bocznych ulic. Na wąziutkich kanałach gondolierzy wymijają się z niesłychaną zręcznością, pokrzykując półgłosem. Prócz tego nic nie przerywa ciszy. Języki wody z przyczajonym chlupotem liżą oślizgłe mury. W migocie latarni tajemniczo wyglądają nieznajome zaułki... Coraz to nowy mostek, nowy zakręt, tańczą rozchwiane cienie. Jest w tym coś niepokojącego i pełen romantyzmu nastrój, którego nie można porównać z żadnym innym.

Jak niewypowiedzianie lekko, bezszelestnie posuwa się gondola! Motyle muśnięcia wioseł rysują na czarnej wodzie srebrne gzygzaki pisane blaskiem księżyca. Wyjrzał właśnie zza węgła bynajmniej nie zdziwiony, żeśmy się tu zabłąkali... Od lat tak obserwuje pary i grupki turystów, szukających po świecie piękna...

Mnie zdaje się w tej chwili, że znalazłam je, gdy przymykam oczy, by się wsłuchać w starą pieśń gondoliera:

„Płyń barko mo-o-ja"... *(d. c. n.)*

Alina Kwiecińska

Polski listopad

Tak się stało, że w Polsce naszych czasów miesiąc wesela i radości, miesiąc budzenia się do życia nowych form — maj — jest dla nas czasem żałoby i smutku, a listopad — miesiąc umarłych — dniem radości.

Bo polski listopad, to nie smutek jesiennych kropli deszczu i zawodzenia wiatru, to dzień sprawiedliwości, która posunęła wskazówki czasu.

Nie chodzi tutaj o to, aby opowiedzieć, jak to było. Lepiej znacznie i dokładniej opowie podręcznik nowej historii. W światowym zamieszaniu czasów roku 1918, gdy załamały się w ciągu kilku zaledwie godzin wielkie i dumne mocarstwa, dokonywała się w dniach listopadowych historia wskrzeszenia Państwa. Kilka było tylko tych dat historycznych. 7 listopada 1918 roku powstaje Rząd Ludowy Lubelski. Od 31 października do 11 listopada P.O.W. i Wehrmacht przy zbiorowym i impulsywnym udziale całego społeczeństwa, a zwłaszcza młodzieży, przeprowadza akcję rozbrajania Niemców. 11 listopada wraca z Magdeburga Józef Piłsudski. Rząd Ludowy i Rada Regencyjna oddają się do Jego dyspozycji. 22 listopada ukazuje się pierwszy dekret o Władzy Rzeczypospolitej Polskiej, podpisany przez Józefa Piłsudskiego i ówczesnego premiera — Jędrzeja Moraczewskiego. Imię Niepodległej Polski zostało śmiało i wyraźnie wypowiedziane. Polska już była!

Polski listopad 1918 roku nie był sprawą oderwaną od całości życia, nie był cudownym podarkiem losu, czy gwiazdką z nieba, był natomiast ostatecznym ukoronowaniem i zaakceptowaniem spraw, które już dawno się zaczęły. Nawet bardzo dawno. W jednym z poematów Byrona znajdujemy słowa:

„Walka o wolność, gdy się raz zaczyna,
z ojca krwią spływa dziedzictwem na syna".

W tych słowach angielskiego poety, tak przecież nigdy o sprawach Polski nie myślącego, mieści się w poetycznym skrócie idea Polski porozbiorowej.

Od dnia, gdy skreślony z karty Europy naród polski zszedł do podziemi, od dnia tego tlić w nim poczęła iskierka buntu. I to było dowodem, że nie znikczemniał. Od czasu do czasu iskierka wybuchała żywszym płomieniem polskich powstań i rewolucji i znów gasła, zalana potokami krwi, by wreszcie w zamęt wojny światowej 1914 roku rzucić słowo — Jestem!, zaklęte wolą, geniuszem i niesłychanym wyczuciem chwili Marszałka Piłsudskiego — w mundury legionistów, przekraczających granice królestwa polskiego, garści fanatyków niepodległości, niechcących od nikogo ani łez, ani uznania.

Fakt, że w okresie, gdy nie uznawano Państwa Polskiego, gdy zaledwie tolerowano naród, istniało uzbrojone i po polsku myślące wojsko, jest niezmiernie romantycznym paradoksem historycznym, właściwym niestety szeregowi pokoleń „tej biednej Polski".

Pulsujące tętno konspiracji czekało każdej możliwości, każdej chwili sposobnej, aby wybuchnąć, aby chwycić za broń. Tym hasłem, przez wielu ludzi nie dostrzeżonym, a tak jasnym dla Piłsudskiego, był wybuch wojny światowej. Nie zastał on nas przecież nieprzygotowanymi, Istniały już w Galicji Drużyny Strzeleckie, Związek Strzelecki, istniały Drużyny Bartoszowe i Sokół.

A po tym... miły Boże, gdzież to nie było tych polskich mundurów, tych polskich żołnierzy, za którymi nie stało żadne państwo, żadna potęga.

Karta Europy usiana grobami, znaczącymi szlak tułaczych pochodów. Wieczna tragedia konieczności przymierza z tym, czy innym z zaborców. Polski gest rycerski, pęd odwieczny ku wolności, ostateczny rozrachunek z historią, ostateczne spłacenie dawnych grzechów.

A przecież oprócz tych ludzi w mundurach różnych polskich formacyj, walczyło jeszcze około półtora miliona Polaków, wcielonych do armii zaborczych, walczyło przeciw sobie, brat przeciw bratu. W poezji nawet naszej został ślad tych najboleśniejszych w świecie walk:

„...rozdzielił nas mój bracie
zły los i trzyma straż,
w dwóch wrogich sobie szańcach
patrzymy śmierci w twarz.
W okopach pełnych jęku,
wsłuchani w armat huk,
stoimy przeciw sobie —
ja twój wróg, ty — mój wróg".
(Słoński).

Taki był polski sen o wolności i tak to złamana szpada Polski porozbiorowej zmieniła się w lśniący, o ojców grób wyostrzony bagnet Polski wskrzeszonej. Logika i sprawiedliwość historii, która na zwaśnioną, znikczemniałą i ospałą Polskę zesłała karę rozbiorów, dała odrodzonemu narodowi listopad 1918 roku. Rocznica — już teraz dziewiętnasta — uczy nas rzeczy ciągle tych samych, prostych i jasnych. Że nie ma w historii cudów, które zmienić by mogły jej bieg. Największym cudem jest nieustępliwa wola całego narodu, ta wola, która paliła się przez lata niewoli podziemnym ogniem, aż wzniosła się ponad wszystkie wewnętrzne waśnie i spory, ponad kierunki polityczne i różne poglądy i różne rozumienia przyszłości, zalała kraj cały najczystszym uczuciem miłości Ojczyzny, chwycić kazała do ręki karabiny i wywalczyć samym granice Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. *E. K.*

Zwyczaje świętomarcińskie

„Na św. Marcin deszcz lub chmury,
Czas niestateczny, ponury;
Jasna zaś w dzień ten pogoda,
Znaczy mrozy, z drwa wygoda."
(Żywieccczyzna).

Tysiąc sześćset lat mija, gdy w małej wiosce na Węgrzech przybyło na świat dziecię, któremu nadane było imię Marcin. W dziesiątym roku życia pobierał nauki mały Marcinek w szkole katechumenów we Włoszech, gdzie ojciec jego przebywał podówczas jako trybun wojskowy. Mając zaledwie lat 16, na życzenie ojca wstąpił do służby wojskowej, w której przebywał tylko dwa lata.

Przejęty głęboko duchem chrześcijańskim świadczył wszędzie dobre uczynki, wspomagał biednych, leczył chorych, łagodził niedolę ludzką. Gdy podczas srożącej się zimy spotkał mężczyznę nagiego, trzęsącego się z zimna i napróżno błagającego przechodniów o litość i wsparcie, św. Marcin przepoławia mieczem swój płaszcz żołnierski i jedną częścią okrywa biednego. Wkrótce po tym zdarzeniu przyjmuje chrzest, po czym występuje ze służby wojskowej, by poświęcić się wyłącznie służbie Bożej. Matkę swą nawraca na wiarę chrześcijańską, a powołany w 35 roku życia, wbrew swej woli, na tron biskupi, burzy bożyszcze i świątynie pogańskie, a na ich miejscu zakłada klasztory, kaplice i kościoły. Umiera w 401 roku w wieku 65 lat.

Jakkolwiek historia kościelna daje nam bardzo nikłe wzmianki o życiu tego świętego męża, to postać jego, uwieńczona szeregiem pięknych legend, jest dobrze znaną mieszkańcom wielu państw jak Anglii, Francji, Belgii, Niemiec, Szwajcarii, Czech, Polski i wielu innych.

Święty Marcin stał się patronem szczerze żałujących grzeszników, patronem urodzajnych pól i łąk, trzód i ptaków, a szczególnie gęsi.

Wizerunki przedstawiają św. Marcina, jadącego na białym koniu, w płaszczu żołnierskim z mieczem i lancą. W wielu kościołach widzimy obraz św. Marcina, gdy biednemu podaje połowę swego płaszcza, w starych kalendarzach obok imienia św. Marcina znajduje się gęś namalowana, a obok wizerunku świętego znajduje się zawsze gęś.

Legendy, krążące około osoby św. Marcina, uzasadniają i wyjaśniają znaczenie gęsi świętomarcińskiej. Według jednej z nich, gdy św. Marcin został obrany biskupem, a nie czując się godnym piastowania tak wysokiego urzędu i chcąc się przed tym zaszczytem obronić, ukrył się w znajdującej się w pobliżu gęsiarni. Lecz gęsi swym głośnym gęganiem zdradziły miejsce pobytu Świętego. Za karę św. Marcin kazał zarzynać i piec gęsi. Inna legenda głosi że gęsi niejednokrotnie przeszkadzały Świętemu w wygłaszaniu swych kazań i nauk dla młodzieży. I tutaj za karę kazał św. Marcin zarzynać i piec gęsi.

Zwyczaj jedzenia gęsiny w dniu 11 listopada, poświęconym św. Marcinowi, jest w Polsce powszechny, nie tylko wśród ludu i myśliwych (dzikie gęsi), ale i wśród innych warstw społeczeństwa, a wynikł on zapewne z właściwości gęsi, które w pierwszej połowie listopada są najtłustsze i najsmaczniejsze, a zatem najwięcej nadają się do zabijania i pieczenia.

Zwyczaj jedzenia gęsiny jest uwieczniony w wielu przysłowiach jak np.:

„Dzień św. Marcina
Dużo gęsi zarzyna".

lub

„Na Marcina gęś do komina"

i posłużył również malarzom, jak Andriollemu i Konopackiemu, jako wdzięczne tematy malarskie do wykonania świetnych obrazków rodzajowych.

Ucztowanie w dniu św. Marcina na dobrze utuczonej gęsi może mieć swe źródło w rozpoczynającym się nazajutrz, dawnymi czasy, adwencie, który trwał dni 40. Przed tak długim postem dobrze upieczona gąska była kąskiem nie do pogardzenia:

„Jedz gęś na św. Marcina,
Kiełbasy na św. Mikołaja,
Jedz jagnię na św. Błażeja,
Śledzia niech zawsze jedzą oczy moje"

głosi przysłowie ludowe.

Gęś świętomarcińska ma niemałe znaczenie u ludu naszego, ona staje się wróżbitką pogody, tak ważnej dla przyrody i roli, a co za tym idzie i dla życia wieśniaka:

„Gdy Marcinowa gęś po wodzie,
Będzie Boże Narodzenie po lodzie"

i odwrotnie

„Gdy wiatr od południa w wigilię Marcina,
Będzie na pewno lekka zima"

mawia Ślązak, a Podhalanin pamięta dobrze, że

„Na Marcina gęsi na lodzie
W Gody będą na wodzie".

Zgodnie z przysłowiem staropolskim:

„Na świętego Marcina
Najlepsza gęsina,
Patrz na piersi i na kości,
Jaka zima nam zagości".

Z dobrze upieczonej gęsi wyjmowano kosteczkę piersiową w kształcie widełek i z jej koloru wróżono o zimie. Kość biała oznacza zimę śnieżną i mroźną, pstra oznacza zimę „niestałą", a w połowie biała i w połowie ciemna wróży zimę w pierwszej połowie srogą, w drugiej lekką. W Małopolsce kość czysta oznacza rok suchy, ciemnawa — wilgotny.

Wielu gospodarzy ładną kość gęsi świętomarcińskiej, dla jej osobliwej własności przepowiadania pogody, zawiesza w izbie na belce, aby stale mieć na uwadze stan pogody.

Na Śląsku w dzień św. Marcina pieką rogaliki świętomarcińskie, spożywają je rano lub na wieczerzę, a na Śląsku Cieszyńskim gospodarz przebrany za św. Marcina przyjeżdża na koniu do zagród gospodarskich, pyta dzieci pacierza, grzecznych obdarza rogalikami, nieposłusznym grozi rózgą.

Wielu biednych gospodarzy nie może pozwolić sobie na upieczenie gęsi i sutą biesiadę w dzień św. Marcina; ci wróżą o pogodzie nie z kości piersiowej, którą często nazywają kością kłamstwa, jako że nie zawsze sprawdza się jej przepowiednia, lecz z pogody, jaka w dniu św. Marcina panuje:

„Św. Marcin bez gęsi was tego uczy,
Jeśli deszcz, niedostatek zimy wam dokuczy
Jeśli jaśnie pogodny, miej zimy nadzieje,
Suchy mróz, mokrych śniegów za kołnierz nawieje"
(Śląsk)

oraz

„Kiedy na Marcina lód
Bywa błotno koło Gód (Bożego Narodzenia)
(Śląsk)

Ponieważ św. Marcin przedstawiany bywa zazwyczaj na obrazach, jako rycerz na koniu, powszechnym jest wśród ludu naszego powiedzenie, iż św. Marcin na białym lub wronym koniu przybieżał w zależności od tego, czy śnieg przykrył już ziemię, czy jeszcze nie. Stąd powstały przysłowia:

„Święty Marcin błoniem
Jedzie białym koniem"
(powszechne)

„Gdy św. Marcin w śniegu przybieżał
Będzie po pas całą zimę leżał"
(krakowskie)

Ponieważ św. Marcin jest patronem trzód, dlatego też gospodarze pilnie zważają, by w dniu poświęconym św. Marcinowi żadna krzywda bydlątkom się nie stała. Już w wigilię św. Marcina dają bydłu z rana „na pierwsze śniadanie" równej słomy, aby równo i gładko wyglądało na wiosnę, gdy po długiej zimie i dość skąpym pożywieniu po raz pierwszy wyruszy na świeżą trawę. Dają im również cebulę, aby nie miało „wszolów"
(krośnieńskie).

Powszechnym jest zwyczaj wśród pastuszków, że w dzień św. Marcina, gdy już jest koniec „pasionki", uwijają marcinkę, to jest rózgę brzozową, składającą się z tylu odnóg, ile sztuk bydła posiadał gospodarz w „pasionce". Za marcinkę pastuszek otrzymuje jakiś datek, a gospodarz tą samą marcinką wypędza wiosną po raz pierwszy bydło na paszę (Kurpie).

Zapobiegliwy gospodarz uważa, aby do dnia św. Marcina, patrona pól uprawnych i łąk, siew oziminy był już ukończony, gdyż:

„Gawłowy owies, Marcinowe żytko
Kota warta wszystko

lub

„Diabli wzieni wszystko"

mawiają wieśniacy.

Lud polski w dniu św. Marcina nie miele zboża ani na młynkach ręcznych ani też na wielkich wodnych w obawie, aby nie psuły się ustawicznie przez cały rok, a przekraczającemu to prawo zwyczajowe opowiadają legendę, jak to św. Marcin wyzwolił lud rolny spod przemocy diabłów, którzy, opanowawszy młyny, nie pozwolili gospodarzom mieć ziarna.

Wśród górali spod Babiej Góry istnieje zwyczaj robienia z gałązek jodłowych „Chojcy" to zn. mioteł i stawiania ich w kapuście. Ma to uchronić kapustę od zepsucia.

Wśród innych narodów jest znacznie więcej legend, zwyczajów i obchodów, związanych z dniem św. Marcina. Do powszechnych jednak należą uczty, podczas których nie może brakować pieczonej gęsi, palenie ogni, jakoby na pamiątkę wybuchłego pożaru w celi św. Marcina i cudownego ocalenia Świętego, pochody dzieci z zapalonymi latarkami przez ulice miasta, zbieranie w kosze podarków, w pierwszym rzędzie słodyczy i owoców, poświęcanie koni przed kaplicą i wiele innych.

Wszystkie te zwyczaje i obrzędy, zarówno w Polsce, jak i u innych ludów chrześcijańskich, świadczą o popularności św. Marcina wśród najszerszych warstw ludności.

Mgr. Aurelia Szwalmowa.

ADAM BUR.

PAN z ANTYKWARNI

POWIEŚĆ — ODCINEK 16

ROZDZIAŁ XIV.

TRIUMFALNY POWRÓT.

W tym samym mniej więcej czasie, kiedy Irena, biegnąc jak oszalała poprzez labirynty ciemnych korytarzy, rozpaczliwym głosem wzywała Krzysztofa, młody inżynier w radosnym podnieceniu oczekiwał wizyty Niuty. Jak każdy zakochany, a zakochany był od spotkania w szpitalu, po swojemu, krótko, ale mocno, upiększył jak mógł swój kawalerski pokój, postawił na stole jakieś wino, jakieś ciasteczka i oczekiwał pełen zdenerwowania na prześliczną dziewczynę. Nigdy nie przypuszczał, że Niuta spodoba mu się do tego stopnia. Przyznawał rację Irenie, gdy zachwycała się urodą Niuty, ale zawsze twierdził, że jest lalkowata i nie w jego guście. Aż tu nagle zapragnął jej gwałtownie, tak gwałtownie, że chodził za Niutą jak cień, prosił i skamlał, aż wreszcie obiecała dziś przyjść do niego, obiecała z bardzo tajemniczym uśmiechem.

Krzysztof czekał z bijącym sercem, a gdy przyszła wreszcie, różowa i uśmiechnięta, całował długo jej białe palce, tak jak to przed nim robił Ortwan, ale nigdy... Kodzior.

—Jest pan miłym, sentymentalnym chłopcem — mówiła Niuta z czarującym uśmiechem, wyrywając mu wreszcie rękę, — ale czułości odłożymy na później albo na nigdy.

— Proszę lepiej słuchać, co panu powiem, bo po to jedynie tu przyszłam. Ale — zawahała się przez chwilę — niech pan wyjrzy na korytarz, czy kto nie usłyszy, o czym będziemy mówili.

Krzysztof nieco zdziwiony, posłusznie wyjrzał przez uchylone drzwi i spojrzał na Niutę wyczekująco.

— Słucham?

Niuta zaciągnęła się papierosem.

— W najbliższym czasie Kodzior zaproponuje panu miejsce w fabryce — rzuciła krótko.

Krzysztof zerwał się na równe nogi.

— Skąd pani o tym wie?

— Jestem sekretarką Kodziora i piszę jego listy. Pisałam list do Ortwana z wymówieniem (Krzysztof drgnął), tak, tak, pana idiotyczne zeznania w śledztwie sprawiły, że Ortwana wylelI. A dziś pisałam list do pana. Powinien go pan jutro dostać.

Słuchając opowiadania Niuty, Krzysztof mienił się na twarzy; radość, wstyd, żal miotały nim naprzemian, wzruszenie zatykało mu gardło. A tymczasem Niuta mówiła dalej wolno, miarowo, bez żadnej intonacji w głosie.

— Kodzior zwolnił Ortwana przez pana, zrobił pan krzywdę przyjacielowi, który panu najlepiej życzył. Trudno, stało się. Ale to nie jest najważniejsze. Najważniejsze jest to, że Kodzior nie ma czystych rąk.

— Jak to pani rozumie — zapytał zdławionym głosem Krzysztof.

— Zwyczajnie. Kodzior jest na żołdzie obcego państwa. Wydalił Ortwana, gdyż Ortwan, proszę mi wybaczyć, jest sprytniejszy od pana i na niejedno zwrócił w fabryce uwagę. Główna rzecz, że planów dobrze umiał pilnować. Te zamachy, Irena, to wszystko Kodziora robota.

— Jezus Maria!

— Dopóki plany są u Kodziora, w kasie ogniotrwałej, nic panu nie grozi, ale gdy je pan weźmie do siebie, gdy zacznie się praca, w warsztatach niech pan uważa, źle może być wtedy z panem.

— Więc co? Odmówić Kodziorowi? Zostawić wszystko tak jak jest, czy może dać znać do policji?

— Policji ja sama dam znać, kiedy będzie potrzeba. Chciałam tylko pana uprzedzić.

Nagle zadzwonił telefon, Niuta chwyciła za słuchawkę. Na przeciągłe „hallo" nikt nie odpowiedział. Gwałtownym ruchem odłożyła telefon i wstała z tapczanu.

— Muszę już iść — zawołała podnieconym głosem. — Zobaczymy się jutro.

— Ale panno Niuto!

— Muszę — powtórzyła zdenerwowana.

— Wyjdę razem z panią.

— Nie trzeba — nerwowo poczęła nakładać futro i kapelusz, w pośpiechu zawiązała małą, elegancką woalkę. Wreszcie wybiegła, trzasnąwszy za sobą drzwiami.

Zostawszy sam Krzysztof bez siły prawie opuścił się na najbliższe krzesło. Co robić, jak wybrnąć z tej zawikłanej sytuacji? Pomyślał o Irenie, o mądrej, zaradnej Irenie. Ta jedna mu coś doradzi. A może skuteczną radę znajdzie złote serduszko Jadwigi?

— Nie jest taka ładna jak Niuta, ani tak zaradna jak Irena, a jednak wolę ją, niż moją dawną przyjaciółkę i sekretarkę Kodziora — myślał z uśmiechem, sięgając ręką po słuchawkę telefoniczną.

Ale czarna skrzyneczka pierwsza odezwała się do niego ostrym jazgotem. Dzwonił Kodzior, prosząc natychmiast do siebie do fabryki.

* * *

Tego dnia Kodzior siedział w biurze bez przerwy do wieczora. Po wyjściu urzędników wychynął nagle cicho ze swego gabinetu i bezszelestnymi krokami zaczął się przechadzać po salach.

Borasiaka zastąpił po południu nowy woźny, który widząc, że stary człowiek jest już ogromnie znużony, zaofiarował się z pomocą. Nie miał wiele do roboty, zdrzemnął się nawet, gdy nagle stanął przed nim dyrektor Kodzior i obrzuciwszy nieznaną sobie twarz uważnym spojrzeniem, polecił mu sobie zameldować młodego człowieka, którego właśnie oczekuje, natychmiast po jego przybyciu.

Krzysztof jednak nie został natychmiast zameldowany. Gdy przy zdejmowaniu palta spojrzał na woźnego, radosne zdumienie odmalowało się na jego twarzy.

— Grzeczak, stary towarzyszu, co ty tutaj robisz?

Woźny zaniemówił na chwilę, spojrzał rozszerzonymi oczami na Krzysztofa i nagle szeroki uśmiech rozjaśnił jego ponure zazwyczaj oblicze.

— Według rozkazu, panie... Krzysztofie, woźny jestem.

— Grzeczak, kochany Grzeczak — cieszył się jak dziecko Krzysztof — ile to lat nie widzieliśmy się, chłopie kochany.

— Ano, będzie dużo, proszę pana. Od tej bitwy, kiedy to pan życie mi uratował i kiedy zginął nasz pan Jerzy, świeć Panie nad jego duszą. Zawsze myślałem, co się też z panem dzieje...

— No, ale ja muszę iść do dyrektora, zamelduj mnie. Chciałbym pogadać z tobą kiedy stary.

— Bardzo bym rad, panie... inżynierze.

Ucieszony niespodziewanym spotkaniem z dawnym towarzyszem broni, Krzysztof z dobrą miną wszedł do Kodziora. Spojrzawszy jednak na poważną, a nawet surową twarz dyrektora, momentalnie zesztywniał. Słowa Niuty: „bądź z nim ostrożny" zadźwięczały mu w uszach i nastroiły nieufnie.

A Kodzior był naprawdę uprzejmy. Przepraszał Krzysztofa, że go fatygował aż na Żoliborz, do fabryki, potem od razu przystąpił do rzeczy.

— Co do planów nowego silnika, to już wiem, że to pańska robota, a nie Ortwana, jak to początkowo ten pan usiłował mi wmówić. Nie zawahał się nawet przed podpisaniem pańskich rysunków swoim nazwiskiem. Nie mogę tolerować takich szacherek. Dałem Ortwanowi urlop, aby mieć czas na zbadanie sprawy, przesłuchałem urzędników, którzy pracowali w Zakładach jednocześnie z panem i teraz już wiem wszystko. Wczoraj posłałem mu wymówienie. Teraz proponuję, aby pan objął jego stanowisko. Czy 3 tysiące miesięcznej pensji dogadza panu?

Krzysztof milczał. Wzmianka o podpisie Ortwana zaskoczyła go tak niespodziewanie, że nie mógł sobie teraz wyrobić pewnego zdania ani o Ortwanie, ani o Kodziorze, ani o Niucie, ani nawet o samym sobie. Kto kłamał, kto był wróg, a kto przyjaciel? Chciał bronić dawnego przyjaciela, tłumaczyć go, ale podpis pod rysunkami zamykał mu usta. Bąknął wreszcie kilka niewyraźnych zdań, które miały oznaczać niepewność, zaskoczenie propozycją.

— Hm, dobrze — rzekł z niezadowoleniem Kodzior. — Ostatecznie rozumiem, że nie może mi pan tak od razu odpowiedzieć. Ale chciałbym, żeby pan wyświetlił mi jeszcze jedną zagadkę. — To mówiąc sięgnął znowu po rulon z planami, który leżał obok niego na biurku. — Co oznacza ten mały czerwony krzyżyk tuż koło rysunku dźwigu, regulującego szybkość. Powtarza się ten krzyżyk na obydwóch przekrojach. Zapewne postawił go pan z pewną myślą.

— Tak, nie—bąknął niewyraźnie Krzysztof.

Był szalenie zdenerwowany. Linie rozłożonego rysunku skakały mu przed oczami, nie rozumiał, co się z nim dzieje. Wiedział tylko jedno, że o odpowiedź na to pytanie bardzo chodziło dyrektorowi.

— Bądź ostrożny — powiedział gdzieś w przestrzeni głos Niuty.

— Te krzyżyki są bez znaczenia—rzekł wreszcie.

— Ach tak, bez znaczenia — powtórzył przeciągle Kodzior i nagle twarz mu spochmurniała. — Wobec tego pozwoli pan, że je wytrę z rysunku. Takie znaki mogą później wiele zaszkodzić przy produkowaniu.

— Nie, nie — rzucił się naprzód Krzysztof. — To jest ważne.

Oczy Kodziora zwęziły się, stały się złowrogimi szparkami.

— Więc?

—Tak. To jest ważne, ale... nie chcę, żeby ktokolwiek o tym wiedział przed czasem.

Kodzior milczał przez chwilę, po czym, nie wracając już do poprzedniego tematu, rzekł:

— No, więc panie inżynierze, jakże będzie z tą pana posadą?

— Proszę pana o jedno, niech mi pan da stanowczą odpowiedź najpóźniej za tydzień. Dobrze?

— Tak jest, panie dyrektorze.

(d. c. n.)

Pomoc w nauce

Celem nauki szkolnej jest nie tylko podanie dziecku szeregu wiadomości, ale i nauczenie go logicznego myślenia, samodzielnej pracy umysłowej, umiejętności zastosowania zdobytych wiadomości w poszczególnych wypadkach. Żeby jednak szkoła mogła ten cel osiągnąć, muszą z nią współdziałać rodzice, pozostawiając dziecku makymum samodzielności w odrabianiu zadanych lekcyj. Uczeń powinien uczyć się w domu sam, powinien liczyć tylko na własną pracę.

Ponieważ jednak nie ma reguły bez wyjątków, więc i w tym wypadku zrozumiałą jest rzeczą, że dziecko, które czegoś zapomniało lub nie zrozumiało i nie może sobie samo poradzić, zwraca się o pomoc do rodziców. Źle, jeżeli mu jej oni odmawiają, stawiając w ten sposób małego ucznia przed trudnościami ponad siły.

Poza tym szkoły nasze są tak przepełnione, że nauczyciele nie są w stanie codzień wszystkich uczniów przepytać. Dla tych dzieci, które z natury są leniwe i niedbałe, taki stan rzeczy stwarza pokusę: „nie odrobię dziś lekcyj, jutro i tak pan mnie nie zapyta". Rodzice takich dzieci powinni kontrolą uniemożliwić im lekceważące odnoszenie się do obowiązków szkolnych. Sprawdzenie, jak dziecko napisało zadania piśmienne, przepytanie z lekcyj ustnych, jednym słowem dopilnowanie, by uczeń odrobił lekcje porządnie, jest w wielu wypadkach nie tylko potrzebne, ale i konieczne.

Dużo dzieci ma stałą pomoc, t. zw. korepetycje. Powinny one obejmować jedynie przedmioty matematyczne i języki, ograniczając się jednak tylko do śledzenia toku myśli uczącego się dziecka i kierowania go na właściwe tory. Przerabianie zadań i tłumaczeń sprawiających uczniowi trudność powinno również wchodzić w zakres pracy korepetytora. Często jednak pomoc polega na tym, że rodzice lub nauczyciel sami odrabiają zadania piśmienne, uczniowi pozostawiając „trud" przepisania, lekcje ustne zaś wkładają mu „łopatą do głowy". Jest to właściwie demoralizowanie dziecka, uczenie go bezmyślności i lenistwa. Taka pomoc nie może wydać dobrych rezultatów: wprawdzie zadania będą odrobione bez błędów, ale w głowie niewiele pozostanie.

Dawniej nawet do dzieci młodszych przychodzili korepetytorzy, obecnie ze względu na trudności finansowe coraz częściej sami rodzice muszą być nauczycielami swych pociech. Jakimże wymaganiom muszą oni odpowiadać w tej roli? Cechami dobrego korepetytora będą: cierpliwość i opanowanie, konieczne przy dziecku najczęściej bujającym myślami w obłokach, umiejętność zainteresowania dziecka przedmiotem i podania mu potrzebnych wiadomości w tej formie, by wreszcie je zrozumiało, oraz konieczność dokładnej znajomości przedmiotu, pozwalającej na obchodzenie się bez skryptów, słówek itd.

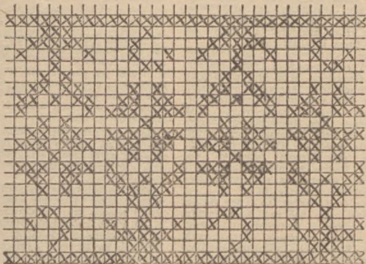
Jak widać, wymagania są duże i rodzicom, niezawodowym nauczycielom, często może być trudno odpowiedzieć im wszystkim. Żeby sobie ułatwić pracę, trzeba pamiętać o kilku zasadach. Dziecko wypoczęte łatwiej się uczy niż zmęczone, to też po przyjściu ze szkoły powinno mieć trochę czasu na zabawę, a nie od razu brać się do pracy. To samo dotyczy rodziców, przynajmniej półgodzinny kompletny wypoczynek przed lekcją zrobi im doskonale. Jeżeli dziecko potrzebuje pomocy z jednego tylko przedmiotu, a inne odrabia samodzielnie, ten właśnie przedmiot powinien iść na pierwszy ogień.

Mając do czynienia z dzieckiem niezdolnym a często i niechętnym, łatwo można stracić cierpliwość. Pofolgować sobie w gniewie, zirytować się, nakrzyczeć a nieraz i uderzyć dziecko jest wprawdzie nie trudno, ale rezultaty tego będą zawsze ujemne. Mały uczeń będzie siadał do lekcji ze strachem, co tym bardziej utrudni mu skupienie i uwagę. Czując więc, że już nadchodzi kres wytrzymałości nerwowej, najlepiej przerwać na kilka minut lekcję i wrócić do niej po zupełnym opanowaniu się. Obietnicą jakiejś upragnionej zabawki i przyjemności w razie dobrych rezultatów, apelowaniem do ambicji dziecka można nieraz osiągnąć dobre rezultaty. W innych wypadkach zrozumienie przez ucznia tego, że dopóki nie skończy zajęć obowiązkowych, nie ma co myśleć o zabawie, może go skłonić do bardziej wytężonej i usilnej pracy. Wybór metody postępowania zależy od charakteru i usposobienia dziecka.

Żeby czegoś uczyć, trzeba to umieć samemu. Dobrze jest przed lekcją przejrzeć zadanie czy tłumaczenie, zorientować się w nim, sprawdzić twierdzenia, prawidła i wyjątki od nich. W pośpiechu, gorączkowym szukaniu tak łatwo o czymś zapomnieć i narazić się na wyrzuty ze strony dziecka, że pomimo pomocy miało źle odrobione zadania. Trzeba też pamiętać, że zmieniają się ciągle metody, dobrze więc jest przejrzeć zeszyt dziecka, żeby się przekonać, jak ono podobne zadania rozwiązywało w klasie.

Korepetycja nie powinna trwać za długo. Młody umysł dziecka musi mieć wypoczynek. Przepracowanie odbije się prędzej czy później na rozwoju fizycznym i stanie nerwowości dziecka.

Siadając do lekcji, dobrze jest wspomnieć własne młode lata: brak zdolności w jakimś kierunku, trudy nauki i nie zawsze bardzo dobre stopnie. Pozwoli to na sprawiedliwszą ocenę pracy i jej wyników dziecka. **Wanda Dziewulska.**



Szlaczek krzyżykowy do sukienek lub ręczników.

Harcerki nie próżnują...

Słyszy się często narzekania na brak uspołecznienia młodzieży, na egoizm i lenistwo młodego pokolenia. Mam wrażenie, że w tych skargach jest dużo przesady. Przyjrzyjmy się bowiem pracom Harcerstwa polskiego, które jest chyba najliczniejszą organizacją młodzieży, a stwierdzimy, ile dobrego w najróżniejszych dziedzinach robią nasze druhy i druhny.

Mam przed sobą komunikaty Harcerskiej Agencji Prasowej, zawierające najważniejsze wiadomości z ostatnich dwóch miesięcy. Przyznam szczerze, że czytanie ich to prawdziwa przyjemność. Człowiekowi robi się jakoś lżej na duszy, gdy widzi, że ta częstokroć potępiana młodzież bynajmniej nie próżnuje lecz wprost przeciwnie, może służyć całemu społeczeństwu przykładem pracowitości i ofiarności.

Pragnę więc choć w krótkich słowach omówić tu dorobek ostatnich miesięcy harcerzy, a głównie harcerek, jako że „Praktyczna Pani" jest pismem kobiecym.

W Rabsztynie (woj. kieleckie) harcerki prowadzą zakład leczniczo-wychowawczy dla dzieci, powierzony im przez komitet społeczny. Przyjmowane są tam dziewczęta od lat 5 wzwyż i chłopcy od 5—10 lat. W zakładzie zorganizowano pełną szkołę powszechną, a praca wychowawcza jest prowadzona metodą harcerską.

Bardzo ważnym dorobkiem jest powstanie w centralnym ośrodku harcerskim, w Górkach Wielkich na Śląsku, Uniwersytetu Wiejskiego. Na działalność Uniwersytetu Wiejskiego, która rozpoczęła się 3 listopada, składać się będzie właściwa praca oświatowa oraz kursy kształcące kierowników pracy harcerskiej na wsi.

Jeśli mowa o pracy na wsi, to trzeba gorąco przyklasnąć harcerskiej akcji, zmierzającej do pokrycia całego kraju harcerskimi drużynami pożarniczymi. Wszystkie komendy chorągwi, w których dotąd nie było specjalnych referatów pożarniczych, otrzymały polecenie utworzenia takich referatów w jak najszybszym czasie. Ponieważ robota przeciwpożarowa wymaga dużego wyszkolenia teoretycznego i praktycznego, a Związek Harcerstwa Polskiego nie posiada dotychczas dostatecznej ilości dobrze wyszkolonych instruktorów pożarniczych, lokalne władze harcerskie będą się zwracać o pomoc w tych poczynaniach do okręgowych władz Związku Straży Pożarnych R. P.

Gaszenie pożarów wymaga nie tylko umiejętności, ale i odwagi. Że odwagi naszym harcerzom nie brak, o tym świadczy odznaczenie 10-letniego „zucha" („zuchami" nazywają się najmłodsi harcerze), Walentego Kmiecika z gromady zuchowej w Kupieninie, „Odznaką za uratowanie życia". Kmiecik uratował z Wisły starszego kolegę, który nieopatrznie natrafił na głębię pod tamą i zaczął tonąć.

Dowodem wyjątkowej przedsiębiorczości i dzielności jest powstanie Domu Harcerskiego w Grodzisku Maz. Nie posiadając żadnych funduszów, harcerze przystąpili do budowy. Pieniądze zdobywano drogą organizowania imprez dochodowych. W chwili obecnej Dom Harcerski, w którym zogniskuje się całe harcerskie, oraz świetlicowe życie młodzieży Grodziska, wymaga jeszcze wykończenia urządzeń wewnętrznych. Będzie on mieścić: kancelarię hufca, wielką świetlicę z kominkiem, salę kursów, jadalnię, kuchnię itd.

Wracając do harcerek, to i one doskonale potrafią sobie dać radę z niewystarczającymi zasobami finansowymi i zorganizowały szereg placówek zarobkowych. Chorągiew Białostocka założyła szwalnię szyjącą mundury, chorągiew Kielecka — trykotarnię w Radomiu, Krakowska — szwalnię wykonującą ubiory narciarskie i sportowe. Chorągiew Mazowiecka posiada w Warszawie szwalnię, w której produkuje namioty, śpiwory, plecaki itp. Chorągwie: Śląska w Katowicach oraz Poleska w Pińsku — również posiadają szwalnie. Wreszcie Główna Kwatera Harcerek posiada w Buczu swój warsztat, szyjący głównie peleryny harcerskie.

Jeśli chodzi o propagowanie polskości, to harcerki też robią bardzo wiele. Już drugi rok z rzędu organizują kolonie „zuchowe", dla dzieci rodzin polskich z Tallinu i okolic. W r. b. kolonia taka odbyła się w miejscowości Juwru, przy czym sprawami gospodarczymi zajął się zastęp harcerek ze stolicy Estonii. W czasie trwania kolonii, na której przebywało 16 dziewcząt i 8 chłopców, zuchy wzięły udział w szeregu wycieczek krajoznawczych, spotykając się podczas swych wędrówek z dużą przychylnością estońskiego społeczeństwa.

Również we Francji harcerki propagują polskość. W międzynarodowym obozie skautowym dla starszych dziewcząt w pobliżu Chamonix, wzięły udział przedstawicielki 7-miu państw, między innymi i Polski. W czasie trwania obozu wygłoszono cykl propagandowych gawęd o krajach, które były reprezentowane przez poszczególne uczestniczki obozu. Z ramienia delegacji polskiej gawędę taką wygłosiła naczelniczka harcerek p. Jadwiga Wierzbiańska. Nasze harcerki zorganizowały również dla wszystkich skautek na obozie jeden dzień z programem obozowym polskim. *J. R.*

Mój budżet

Miałam swój budżet już prawie opracowany, wahałam się tylko czy warto go wysłać, czy Szanowna Redakcja zechce go wydrukować i czy przyniesie on komukolwiek jaką korzyść. Ale przeczytawszy „Mój budżet" Pani Ewy, doznałam bardzo miłego uczucia ale i smutku.

Miłego, bo Pani Ewa przedstawiła swój budżet z taką jasną prostotą a w rezultacie taki bije odeń spokój, że naprawdę niejedna z nas weźmie ochotę do rozwodu a przynajmniej po fakcie nie ogarnie czarna rozpacz.(Piszę to zupełnie poważnie bez cienia ironii). Szkoda tylko, że pod pozorem takiego słonecznego nastroju kryje się nieraz żal, ból, tęsknota, upokorzenie a i ciche łzy. Ale to nie należy do rzeczy, wracam do budżetu.

Dla lepszego objaśnienia podaję, że mając dzieci jeszcze małe, miałam trzy pokojowe mieszkanie, 1.000 zł (tysiąc zł) dochodu a po pokryciu koniecznych wydatków, nie żałując na wiele rzeczy, mogłam co miesiąc 100 zł włożyć do kasy. Obecnie:

Syn mój najstarszy jest na Politechnice we Lwowie. Córka na Uniwersytecie. Najmłodszy syn w liceum ogólno-kształcącym. Mam 500 zł dochodu i mieszkanie czteropokojowe.

Wydaję:

Mieszkanie z komfortem	120 zł.
Utrzymanie z opałem i wydatki na czystość i porząd.	150 „
Światło (i radio dwulamp. i maszynka elekt.)	20 „
Służąca	30 „
Synowi do Lwowa	130 „
Razem:	450 zł.

Pozostałe 50 zł obracam według potrzeby na ubranie, bieliznę, obuwie opłaty szkolne, rozrywki itd. Zaznaczam tylko, że w budżet ten nie wchodzi ubranie ani bielizna męża i ponieważ mąż mój ma wolny zawód, nie mam ani na wyższych uczelniach, ani w liceum żadnych zwolnień od czesnego.

Samo się przez się rozumie, że musiałam zaprowadzić daleko idące oszczędności a nawet z wielu rzeczy zrezygnować, aby budżet mój zrównoważyć, o oszczędnościach nie ma mowy.

Kuchnię prowadzę wyłącznie na deserowym maśle. Dzienne posiłki wyglądają mniej więcej tak: Śniadanie: Mleko, bułki lub chleb z masłem. Obiad: Zupa, mięso z ziemniakami, kompot. Podwieczorek: Herbata czysta lub z mlekiem, chleb z masłem. Kolacja: Mleko, chleb z masłem, kasza z mlekiem lub potrawa mączna.

Dzieci dostają drugie śniadanie.

Co do ubrania: Kupuję tylko to co jest konieczne, mało ale w lepszym gatunku.

Do teatru i kina chodzę bardzo rzadko, ale wybieram sztuki i filmy, które uważam za najlepsze i godne widzenia, resztę uzupełniam książkami.

Gości przyjmuję tylko takich, z którymi łączy mnie obopólna życzliwość i sympatia, a na przyjęciach podaję herbatę i kanapki z szynką, kanapki z masłem i serem lub herbatę i herbatniki.

D.wa C. Z.

II.

Od kilku lat prenumeruję „Praktyczną Panią", czytając ten pożyteczny tygodnik, że tak powiem, od deski do deski. Stwierdziłam, że Panie z inteligencji wiejskiej niewiele, a może i wcale nie zabierają na łamach tego tygodnika głosu (do tego grona naprawdę i ja należę). Gdzie szukać przyczyn? wszak czasu jest dosyć. Wyobrażam sobie tak: „nie chce mi się i już, niech piszą inne, mające więcej czasu". No, ale do rzeczy.

Jako wiejska nauczycielka zarabiam na miesiąc (netto) 160 zł 17 gr.

Wydatki moje składają się (sumy m-ne na 1 osobę):

1. Mieszkanie (dwupokojowe)	10 zł —
2. Opał (8 m rocznie, liczę b. skromnie na 2 piece)	5 „ 50
3. Światło (natural. mowa o nafcie)	2 „ 50
4. Życie 3 razy dziennie (przeważa tu nabiał, bo aż na 15 zł — o mięsnych potrawach już się zapomniało, może to i lepiej)	35 „ —
5. Czystość i higiena (pranie, toaleta osobista)	5 „ —
6. Ubranie i bielizna	20 „ —
7. Rozrywki kulturalne (Praktycz. Pani, jedno czasopismo, biblioteka, radio plus ładowanie akumulatora i jego dowóz, anodówka)	24 „ —
8. Dojazdy do miasta	8 „ —
9. Służąca (dochodząca)	6 „ —
10. Różne (koresp., znaczki, papier itp.)	2 „ —
Razem:	118 zł —

Jak widać z powyższego zestawienia cyfr, budżet mój nie jest deficytowy, jednakże wydatki te są bardzo skromne i nie potrzebują komentarzy. Nie wspominam tu już o różnych długach, które każdy śmiertelnik posiada.

„Wanda z Wołynia"

Nowe książki

Idalia Badowska — „I to minie" Warszawa 1937.

Książka aktualna — jesienna. Smętne, szare życie starzejących się, a niepotrzebnych kobiet. Jedna z nich — morfiną i erotyzmem chce zatrzymać uciekającą młodość. Druga — widmo samotności odpędza drobnymi rączętami sierotki, wziętej na wychowanie. Smutne dzieje, smutne życie ludzi, którzy nie umieli, czy nie mogli stworzyć czegoś na ziemi, jakich wartości stałych, pewnych, dających jeżeli nawet nie szczęście, to spokój i poczucie sensu własnego istnienia.

Izabella Lutosławska „Państwo Bobrowscy". Warszawa 1937 r.

Zakończenie cyklu powieściowego „Córka" i „Małżeństwo Zazy" zawodzi trochę oczekiwania czytelnika, zaciekawionego doskonałymi dwoma pierwszymi powieściami Lutosławskiej.

Zaza po śmierci niekochanego męża wychodzi za mąż powtórnie — za Zbigniewa Bobrowskiego, owego narzeczonego tak bardzo kochanego, który ją dla jej „przeszłości" porzucił („Córka").

Życie młodych państwa Bobrowskich płynie nijako. Czytelnik spodziewa się silniejszych akordów, mocniejszych psychicznych wzruszeń. Zabrakło już w tym trzecim tomie postaci, która była właściwym bohaterem — zabrakło przecudnej matki Zazy. A sama Zaza, tak nam bliska i zrozumiała dawniej, oddala się jako pani Bobrowska. Jej zagmatwana psychologia, tak świetnie pasująca do wytwornych dawnych salonów i dawnego połyskliwego życia, staje się jeszcze bardziej nieuchwytna i męcząca na tle wiejskiego życia, które siłą praw natury układa się w szlaki proste i jasne. Powieść zaczyna nas zaciekawiać dopiero od chwili, gdy coś się w niej zaczyna dziać, gdy po raz pierwszy pada nazwisko malarza Loca. Rozumiemy już wtedy, że kryzys chorej duszy Zazy zbliża się szybkimi krokami. Świetna jest scena w Zachęcie, przed obrazem zmarłego Loca „Kochanka", gdzie Zbigniew Bobrowski staje twarzą w twarz z cieniem przeszłości swojej żony, melodramatem natomiast pachnie scena darcia na strzępy i palenia portretu przez Zazę.

Ostatnie karty powieści oddają znów naszym sercom Zazę i jej przeoraną cierpieniem kobiecą duszyczkę.

Tatiana Czernawina—„Zbiegowie z GPU" Inst. Wyd. Biblioteka Polska 1937.

Przy czytaniu tej książki nasuwa się nieodparcie porównanie ze słynną trylogią Rachmanowej. Bo to te same dzieje — inteligencji rosyjskiej zabijanej i tępionej systematycznie przez czerwone chamstwo.

Oczywiście artystycznie „Zbiegowie z G.P.U." nie dorównywują Rachmanowej, przewyższają ją bodaj jeszcze za to niespotykaną w literaturze prostotą i bezpośredniością.

Opisy ucieczki przez tajgi i stepy Rosji do Finlandii — to arcydzieło, które zrodzić może, tylko własne przeżycie, tylko prawdziwy ból, prawdziwy głód i zimno. Ciężko jest uciekać z własnej, ukochanej Ojczyzny, ciężko jest być ściganym przez własnych rodaków. Ciężko jest widzieć kulturę i cywilizację stuleci, wdeptywaną w ziemię ciężkimi butami agentów G.P.U.

Pisanie recenzji z książek na temat Rosji Sowieckiej jest pracą niewdzięczną, dlatego po prostu, że było tych książek już niezmiernie dużo i siłą rzeczy jedna jest do drugiej podobna. Od czasu zwłaszcza odwrócenia się od czerwonego wschodu jej upartego wyznawcy i entuzjasty, André Gide'a, posypały się mniej lub więcej straszne „dokumenty" życia sowieckiego. Otóż — robi wrażenie, że „Zbiegowie z G.P.U." są właśnie tym prawdziwym dokumentem, tym przyczynkiem do historii, tym papierowym świadectwem czasów i ludzi.

Janusz Meissner: „Hańbiący czyn por. Herberta". Wyd. „Rój". 1937.

W rytmie oddechu silnika, gwizdu wiatru w linkach samolotu — układa się życie lotników. Pisał już o nim Meissner niejednokrotnie, nie powtarzając się nigdy.

I teraz z radością witamy nowy tom nowel lotniczych. Spokojnie, przy stoliku w oficerskim kasynie płyną słowa lotniczych wspominków. Rzeczy wzniosłe i patetyczne, śmierć, bohaterstwo, poświęcenie — stają się proste, naturalne i potrzebne. To są sprawy „tych ludzi". Tych, spotykanych codziennie na ulicach w popielatych mundurach i nie wyglądających wcale na ludzi „innych", bo „innymi" stają się dopiero w kabinie pilota, czy obserwatora, gdy misterną linią wirażu czy spirali zarysują na niebie skrzydła znak potęgi lotu.

Stanisław Rembek — „W polu". Warszawa 1937.

To już druga po „Naganie" powieść wojenna tego autora, a jednocześnie najlepsza polska powieść wojenna. Kreśląc dzieje jednej kompanii łódzkiego pułku piechoty na froncie polskiej wojny 1920 roku autor nie poszedł po najłatwiejszej linii, pamiętnikarskiego gawędziarstwa i rzucenia na tło opisywanych zdarzeń — kilku typów żołnierskich, lecz dał psychologiczny rozbiór „żołnierza" na froncie.

Rembek nie patrzy na wojnę przez okulary ad hoc preparowanego w sobie entuzjazmu i patosu, ani też przez pryzmat niebezpiecznych złudzeń pacyfistycznych. Patrzy oczami myśliciela, który widzi zarówno konieczności dziejowe pewnych historycznych wydarzeń, jak też i przewroty poczynione wydarzeniami tymi w psychice ludzkiej.

Wojna bowiem wyzwala w człowieku nowe dziedziny, nowe odruchy, nowe — nieoczekiwane światy, gdzie czasem bohaterstwo rodzi się z potwornego strachu, a głębokie braterstwo — z nienawiści. I nie ma na wojnie spraw dziwnych i niezwykłych, wszystko tam się może zdarzyć i wszystko należy zrozumieć. Rozumiemy też, czytając nową książkę Rembeka, zarówno bunt kompanii, jak i niesamowity wpływ poległego Górnego, który z nic nieznaczącego żołnierza urasta po śmierci do roli symbolu. Rozumiemy sierżanta Dereńia i rozumiemy, ach jak bardzo dobrze, filozofującego porucznika. Rozumiemy wszystkich i wszystko. I to jest największym czarem tej nieprzeciętnej książki.

E. K.

K K.O. m. st. WARSZAWY

Przy rozpatrywaniu bilansu na dzień 30.IX.1937 r. największej K. K. O. w Polsce — Komunalnej Kasy Oszczędności miasta st. Warszawy, która w tym dniu kończy dwunasty rok swej działalności, stwierdzić należy dalszy poważny rozwój tej instytucji.

Suma bilansowa przekroczyła 150 milionów złotych, co w ciągu pierwszych dwóch lat drugiego dziesięciolecia Kasy stanowi wzrost o 40.1%.

Wkłady oszczędnościowe przekroczyły sumę 100 milionów złotych, a łącznie z wkładami bieżącymi sumę 140 milionów złotych. W porównaniu ze stanem na dzień 30.IX. 1935 r. stan ten wykazuje wzrost o 40.5%.

Na specjalną uwagę zasługuje wysoka płynność aktywów Kasy, która przekracza prawie o 100% normy ustalone przez Ministerstwo Skarbu dla płynności 1-go stopnia.

Działalność kredytowa Kasy rozwija się coraz bardziej, i na dzień 30.IX.1937 r. suma udzielonych kredytów wyraża się poważną kwotą przeszło 82 milionów złotych. Suma ta w porównaniu ze stanem na dzień 30.IX.1935 r. wykazuje wzrost o 43,5%.

Cukrzyca i jej objawy oraz zasady leczenia

Przystępując do omówienia przyczyn wywołujących cukrzycę, niezbędnym jest przypomnienie czytelnikom o tak zwanych gruczołach dokrewnych, czyli o wydzielaniu wewnętrznym. Do tego zespołu należą: przysadka mózgowa, tarczyca, trzustka, nadnercze oraz gruczoły płciowe zarówno żeńskie jak i męskie. Wszystkie te gruczoły wydzielają właściwe sobie hormony, regulujące między innymi przemianę materii. Działanie każdego hormonu jest inne. Zespół gruczołów wydzielania wewnętrznego współpracuje ze sobą, że tak powiedzieć można, mianowicie jedne z nich wywierają na siebie wzajemnie wpływ pobudzający wydzielanie hormonów, inne zaś posiadają w stosunku do siebie rolę antagonistów hamujących wytwarzanie owych specyficznych wydzielin, jakimi są hormony.

W pełni zdrowia wszystkie gruczoły wytwarzają odpowiednie ilości swych wydzielin, jednakże jeśli choć jeden z tych gruczołów zaczyna pracować wadliwie, to jest wytwarza bądź zbyt mało, bądź zbyt wiele swego hormonu, odbija się to natychmiast na pracy innych gruczołów, co powoduje stan chorobowy, przejawiający się przede wszystkim w zaburzeniu przemiany materii.

Spośród gruczołów o wydzielaniu wewnętrznym trzustka jest regulatorem przemiany materii węglowodanowej, czyli cukru w ustroju. Wydzielany przez nią hormon, t. zw. **insulina**, wpływa na przemianę cukru w tak zwany glikogen, gromadzący się w wątrobie i mięśniach, a stanowiący niezbędny zapas węglowodanów w organizmie. Brak insuliny w organizmie powoduje przecukrzenie krwi. Cukier ten pochodzi ze spożytych pokarmów, w warunkach normalnych, przy prawidłowym działaniu trzustki, zostaje przerobiony na glikogen, przy niedomodze trzustki i z tym związanej zmniejszonej lub zwiększonej wydajności insuliny cukier gromadzony we krwi nie zostaje przerobiony na glikogen i zaczyna być wydalany z organizmu wraz z moczem, co w warunkach normalnych u ludzi zdrowych nigdy się nie spotyka.

Ilość cukru wydalonego wraz z moczem w cukrzycy jest uzależniona od ilości spożywanych węglowodanów. Duże ilości cukru wymagają przy tym znaczniejszych ilości wody, niezbędnej do rozpuszczenia go przy wydalaniu poprzez nerki. Powoduje to jeden z pierwszych objawów cukrzycy: nadmierne pragnienie i suchość w jamie ustnej. O ile niedomoga trzustki nie jest daleko posunięta, chory nie odczuwa nawet pragnienia, a jedynym objawem choroby jest stwierdzenie obecności cukru w moczu. Z czasem dopiero występuje ogólne niedomaganie, osłabienie, łatwe męczenie się itp.

Ponieważ tkanki ustroju stale zużywają konieczną do ich pracy ilość glikogenu, u chorych na cukrzycę cały zapas nagromadzony w wątrobie i mięśniach, a już nie odnawiany z powodu zaburzeń przemiany materii węglowodanowej, zostaje wyczerpany, chory chudnie, ma wygląd wyniszczony. Nadto dołącza się cały szereg dolegliwości, jak: swędzenie skóry, wypryski, czyraki, niegojące się; skóra jest sucha, traci swą elastyczność. W jamie ustnej występuje suchość języka i błon śluzowych, wypadanie zębów, zapalenie dziąseł. Dość często cukrzycy towarzyszą nerwobóle umiejscowione w różnych odcinkach ciała. W ciężkich przypadkach cukrzycy dojść może do znacznych zmian chorobowych w naczyniach krwionośnych i do powstania na tym tle gangreny kończyn.

Najgroźniejszym stanem w cukrzycy jest śpiączka cukrzycowa, poprzedzona zwykle okresem przedśpiączkowym, który opiszemy poniżej. Śpiączka występuje jedynie u chorych na ciężką postać cukrzycy nieleczonej i to po dłuższym czasie trwania choroby. Okres przedśpiączkowy odznacza się następującymi objawami: przy znacznym wyniszczeniu i wychudzeniu chory odczuwa wybitne znużenie, zupełny brak apetytu, nudności, wymioty, rozwolnienie, bóle w jamie brzusznej, znaczne pragnienie, suchość w jamie ustnej i suchość skóry. Temperatura ciała bądź normalna, bądź też niższa od normalnej. Spośród wszystkich objawów najbardziej charakterystycznym jest: zapach acetonu z ust (przypomina zapach gnijących jabłek). Ten objaw, stwierdzony u chorego, wymaga natychmiastowego wezwania lekarza, gdyż stan staje się groźnym dla życia chorego!

Śpiączka cukrzycowa jest poprzedzona okresem przedśpiączkowym lub też występuje po silnych wzruszeniach psychicznych, bądź większym wysiłku fizycznym chorego na cukrzycę. Chory traci przytomność, jest pogrążony w głębokim śnie, oddycha bardzo głęboko i głośno, jak przy bardzo forsownym biegu, z ust wydziela się zapach acetonu (patrz wyżej), tętno jest słabo wyczuwalne. Śpiączka cukrzycowa jest stanem bardzo groźnym i wymaga jak najspieszniejszej pomocy lekarskiej!

Do niedawna cukrzyca była chorobą doprowadzającą setki istnień ludzkich w szybkim czasie do śmierci. Zaledwie 17 lat dzieli nas od epokowego odkrycia amerykańskiego lekarza, który dowiódł, że trzustka wydziela hormon, nazwany insuliną, regulujący przemianę cukrów w ustroju. Od chwili wynalezienia insuliny chorzy, znajdujący się nawet w stanie śpiączki cukrzycowej, mogą być uratowani, o ile w porę otrzymają odpowiednią dawkę insuliny w postaci zastrzyku. Insulina nie tylko ratuje chorych cukrzycowych w groźnych okresach choroby, lecz również stosowana w dawkach mniejszych pozwala chorym na prowadzenie normalnego trybu życia.

Leczenie cukrzycy uzależnione jest od stopnia natężenia choroby. Stopień lekki, dość często spotykany u ludzi w wieku podeszłym, odznacza się tym, że chory w ciągu doby wydziela wraz z moczem mniej cukru niż spożywa go w ciągu dnia pod postacią najróżnorodniejszych węglowodanów. W tych przypadkach leczenie bywa wyłącznie dietetyczne, przy czym wystarczającym jest wyłączne ograniczenie węglowodanów. Dieta powinna obfitować w białko i tłuszcze, a węglowodany są dozwolone w ilości ograniczonej.

Drugi stopień cukrzycy średnio ciężki bywa wówczas, gdy ilość spożywanych węglowodanów prawie odpowiada ilości wydalanego cukru z moczem. Dietetycznie należy do minimum ograniczyć węglowodany w pożywieniu, a nadto odpowiednio ograniczyć również białkowe pokarmy. Tłuszcze dozwolone są we wszelkich ilościach. Z powodu tych ciężkich ograniczeń dietetycznych wskazane bywa stosowanie niewielkich dawek insuliny przed śniadaniem i obiadem.

W ciężkim (t. zw. trzecim) stopniu cukrzycy ilość wydalanego wraz z moczem cukru jest większa aniżeli spożycie węglowodanów. Leczenie dietetyczne musi być poparte podawaniem zastrzyków insuliny, w przeciwnym bowiem razie choroba postępuje i może doprowadzić do wystąpienia śpiączki. Tę ciężką postać cukrzycy najczęściej spotyka się u dzieci i osób młodych.

Podawanie jakichkolwiek wzorów diety przeciwcukrzycowej uważamy za niewłaściwe, gdyż należy ją ustalać odpowiednio do każdego przypadku tej choroby. Chory musi być wszechstronnie zbadany przez lekarza, mocz jego przy wszelkich zmianach diety musi być badany na zawartość cukru, w przeciwnym bowiem razie leczenie dietetyczne będzie prowadzone po omacku i nie zawsze odpowiadać będzie choremu osobnikowi.

Ograniczymy się tylko do podania niektórych pokarmów węglowodanowych, których spożycie powoduje nieco mniejszy cukromocz u chorych cukrzycowych, niż inne tego rodzaju pokarmy. Są to: ryż, chleb Grahama, ziemniaki; dalej ubogie w węglowodany są: szpinak, sałata, kapusta, kalafiory, groch, pomidory, ogórki, zawierają bowiem zaledwie 6% węglowodanów (gdy np. ziemniaki posiadają ich 20%, a ryż 75%). Spośród owoców dość dobrze przez chorych cukrzycowych znoszone są pomarańcze, jabłka, porzeczki. Napoje należy słodzić zamiast cukru sacha. Spośród pokarmów białkowych najodpowiedniejsze są białka roślinne. Mięso, ryby i jajka gorzej wpływają na cukrzycę. Spośród tłuszczów poleca się: śmietanę, oliwę, masło i tran rybi.

Każdy cukrzycowo chory, jak to już wspomnieliśmy, po odpowiednim zbadaniu, powinien stosować się do diety przepisanej przez lekarza. Zastrzyków insuliny, zwłaszcza o ile była podawana w większych ilościach, nie wolno raptownie przerywać, może to bowiem pociągnąć za sobą groźne skutki dla chorego. Insulinę odejmuje się stopniowo, stosując coraz to mniejsze dawki. Zastosowanie nadmiaru insuliny może spowodować raptowne zmniejszenie się ilości cukru we krwi, któremu towarzyszy: kołatanie serca, lęk, pocenie się, drżenie kończyn, osłabienie nagłe wzroku i uczucie silnego głodu. Dla usunięcia powyższych objawów wystarcza spożycie 2—3 łyżeczek cukru. Po wystąpieniu podobnych objawów chory powinien udać się do lekarza w celu zmienienia diety, bądź też zmniejszenia dawek insuliny.

Uporczywe pragnienie, przy obfitym wydzielaniu moczu i jednoczesnym, choć nie zawsze występującym, wychudzeniu, powinno wzbudzić podejrzenie co do cukrzycy. Konieczne jest wówczas przeprowadzenie badania moczu!

Dr J. E.

Ponieważ większość Czytelniczek przywiązuje wagę do Programu Radiowego, zawiadamiamy niniejszym, że program będzie nadawany, w dzisiejszym zaś numerze został opuszczony jedynie z racji spóźnionego otrzymania z powodu Świąt.

Masaż odmładza skórę i zachowuje kształtny owal twarzy

Masaż jest to zabieg polegający na mieszeniu mniejszego lub większego odcinka skóry i stosowany jest niemal od początku istnienia człowieka na kuli ziemskiej. Może właśnie dlatego, że jest tak pospolity, dziś jeszcze niewiele osób zdaje sobie sprawę z tego, co to jest masaż.

Na każdym niemal kroku spotykamy się z pytaniem: Czy w ogóle należy robić masaż? W jakim wieku należy zacząć go stosować? Czy raz rozpoczęty powinien być stosowany stale?

Ile nieraz czasu i argumentów trzeba zużyć, aby nareszcie kobieta zrozumiała tę tak prostą zdawałoby się sprawę. Bo rzecz jest rzeczywiście bardzo prosta, jeżeli sięgniemy myślą do prahistorii masażu, to jest momentu, kiedy pierwszy człowiek wykonał odruchowo, zupełnie nieświadomie pierwszy masaż w postaci rozcierania, klepania, dotykania miejsc obolałych i w ten sposób właśnie wykonał ruchy masażu, które przyniosły mu ulgę.

Idąc po tej linii, zrozumiemy, że matka, wyprowadzona z równowagi przez swoje niesforne maleństwo, dając mu klapsa, zrobiła z gracją znów inny ruch masażu. Po chwili zreflektowana uspokaja dziecinę lekkimi ruchami głaskania, będzie to znów podświadomie wykonany ruch masażu z odpowiednimi następstwami.

Wiejska dziewczyna, chcąc zaróżowić bladego buziaka, stosuje ruch szczypania. A nawet pan i władca, mężczyzna, robiący nieraz uwagi swej żonie, że zbyt dużo czasu poświęca swej osobie, kiedy on nic na to nie robi, a ma zdrową i czerstwą cerę, jest w błędzie, gdyż codzienne namydlanie twarzy i rozcieranie jej pędzelkiem, aż do uzyskania obfitej piany, a następnie golenie żyletką, czy brzytwą jest również masażem, który, stosowany systematycznie, daje dodatnie rezultaty.

Ruchy masażu wzięte są z codziennego życia. Do nich należy głaskanie, rozcieranie, ugniatanie i klepanie, uzupełnione jeszcze piątym ruchem drżąco-wibracyjnym, który jest już w swoim rodzaju sztuką i jakby wykwitem pewnej kultury.

Te pięć zasadniczych ruchów masażu zwanych „klasycznymi" przekazuje nam historia Grecji i Rzymu, gdzie masaż jako zabieg usuwający zmęczenie, oczyszczający skórę i przywracający mięśniom sprężystość i siłę, miał szerokie zastosowanie. U narodów tych kultura ciała postawiona była na pierwszym miejscu, a ćwiczenia cielesne były bardzo popularne i stały na najwyższym poziomie.

Wszystkie rzeźby greckie, którymi tak się zachwycamy, są jakby odzwierciedleniem tego piękna, jakie osiągnęły kobiety, dzięki codziennym kąpielom i masażom.

Zauważono już wówczas, że masaż wywołuje miejscowe widoczne objawy w postaci przekrwienia, co wpływa na żywszą przemianę materii. A współczesne badania naukowe wykazały jeszcze, że masaż wywołuje również i niewidoczne objawy w ustroju, a mianowicie pobudza on tkanki do wydajniejszej pracy, wzmaga obieg krwi, a przez to powoduje lepsze odżywianie skóry i mięśni, co objawia się jędrnością tkanek i zdrowym wyglądem.

Te różnorodne momenty wpłynęły na to, że dziś w medycynie masaż znalazł zastosowanie bardzo szerokie. I tak we wszystkich wypadkach: złamania, zwichnięcia, stłuczenia końcowym zabiegiem będzie zawsze masaż, pomimo że wynaleziono różne już aparaty zastępcze i lampy lecznicze. Przy zniekształceniu członków przez tak dziś pospolity artretyzm nieocenione usługi odda każdemu dobrze wykonany masaż.

Niemal wszystkie odłamy medycyny stosują go jako zabieg pomocniczy w tych wszystkich wypadkach, kiedy zachodzi potrzeba wzmożenia przemiany materii.

W kosmetyce leczniczej masaż zajmuje miejsce dominujące, a mianowicie przy łojotoku twarzy i głowy, łysieniu łojotokowym, przy trądziku pospolitym i różowatym, siności i martwicy kończyn, odmrożeniach przewlekłych, twardziźnie skóry, otłuszczeniu miejscowym, jak również w zwalczaniu zmarszczek. Aczkolwiek masaż w tych wypadkach ma jednakowe znaczenie, to jednak zastosowanie powinno być uzależnione od poszczególnego wypadku. I dlatego tak ważnym momentem w kosmetyce jest diagnoza, która, określając stan skóry i mięśni, decyduje o potrzebie masażu i sposobie zastosowania tych lub innych ruchów, a nawet o ich nasileniu. Masaż jest w ogóle zabiegiem uniwersalnym — może tuczyć, ale może i odchudzać, a wszystko zależy od tego, jak długo, z jaką mocą i na jakiej przestrzeni czasu będzie stosowany.

W kosmetyce leczniczej każdy ruch masażu ma inne znaczenie i służy do innego celu. Źle zastosowane ruchy bez znajomości fizjologii i anatomii mogą przynieść więcej szkody niż pożytku. Tak niestety zawsze bywa, jeżeli jakaś pani zaczyna sama robić sobie masaże, a potem raptem decyduje, że masaż w ogóle pogorszył jej stan skóry — nie była to jednak wina masażu, tylko pani, która bez znajomości rzeczy zaczęła robić to, czego robić nie powinna.

Podobnie przedstawia się sprawa u młodych, dyplomowanych kosmetyczek, które po skończeniu kursów, ale bez dostatecznej praktyki pod okiem fachowców, rozpoczynają pracę na własną rękę.

Tak lekkomyślne traktowanie masażu pochodzi prawdopodobnie z tych samych powodów, co i ogólne leczenie. Przecież na świecie jest niemal tylu lekarzy, ile jest ludzi. Każdy bowiem uważa się za powołanego do udzielania rad i wskazówek tylko na tej podstawie, że słyszał o jakimś leku lub sam go stosował. Zdaniem wielu ludzi niekoniecznie trzeba mieć odpowiednie studia i długotrwałą praktykę, aby móc leczyć, a wystarczy zastosowanie jakiegoś uniwersalnego lekarstwa na wszystkie dolegliwości. A że z tego powodu bliźni może mieć jeszcze większy kłopot, to już nikogo nie obchodzi.

Oprócz wszystkich wymienionych zalet masażu ma on jeszcze jedną ważną czynność do spełnienia, a mianowicie ułatwienie skórze oddychania. Jak to jest ważne dla zdrowia człowieka, niech nam posłuży za przykład fakt, że człowiek normalnie zupełnie zdrów, ale oblepiony cieniutką warstwą masy, która nie dopuszcza powietrza do jego skóry, umrze, chociaż oddychać będzie nosem i ustami, a więc zdawałoby się normalnie.

Masaż kosmetyczny powinien obejmować nie tylko twarz, ale i szyję, gdyż one najszybciej się starzeją. I dlatego kobieta już od najmłodszych lat powinna zaznajomić się z kilkoma najprostszymi ruchami masażu, aby, stosując kremy, nie rozciągała skóry i nie psuła jej tym samym.

Aby zorientować Panie co do znaczenia poszczególnych ruchów masażu, oraz kiedy je należy stosować, a kiedy wręcz ich unikać, omówimy te kwestie w następnym artykule.

Helena Brzezińska
Kierowniczka Działu Kosmetycznego
w Instytucie Kosmetyczno - Lekarskim
„IZIS"
w Warszawie

Chaplin

(wycinanka)

objaśnienie do str. 24-ej.

Wszystkie części rysunku kalkujemy na karton i wycinamy. Włosy (a b) naklejamy w odpowiednim miejscu, zaginając na linii *a* i na linii *b*, a rożki przyklejając z tyłu, jak widać na małym rysuneczku. Prawą rękę figurki zczepiamy spinaczem z pokazanym na rysunku uchwytem, mającym podłużny otwór. Spinacz przekładamy przez punkt *2* ręki i punkt *2* uchwytu. Rękę do tułowia przyczepiamy z lewej strony figurki również spinaczem, przekładając go przez punkty *1* na ręku i na figurce. Poprzez otwór uchwytu przekładamy kawałek kartonu i przyczepiamy go z tyłu do tułowia (punkty *3* i *4*). Koniec uchwytu wyginamy nazewnątrz i pociągając raz w dół i w górę wprawiamy rękę w ruch. Na głowę zakładamy rundo melonika. Podstawę figurki zginamy na linii *c—d*, a z tyłu doczepiamy podstawkę.

Spinaczy używamy takich jak do zaginania kopert z reklamami i próbkami bez wartości.

Nasza skrzynka

Kochana „Nasza Skrzyneczko"!

Już dawno zbierałam się napisać do naszego pisma, lecz temat, który mnie interesował, a który był już tyle razy omawiany bezskutecznie odstręczał mnie. Dziś mimo piątku (feralny dla mnie dzień) postanowiłam się wypowiedzieć. W konsekwencji na prośby ze strony czytelniczek redakcja dała osobny dział ogłoszeń, nie zmieniając przy tym charakteru „Naszej Skrzynki", której tylko tytuł pozostał. A więc to my jesteśmy winne, że nie możemy utrzymać naszego działu na odpowiednim poziomie. Czyż naprawdę nic nie mamy sobie do powiedzenia? Czy my czytające „Prak. Panią" nie powinnyśmy być sobie bliższe? Właśnie wskutek dzisiejszych dość ciężkich warunków życiowych czy taka „Pr. Pani" nie powinna być dla nas odprężeniem po całotygodniowym zdenerwowaniu. Bo, że jakiś Pan swoim skrytykowaniem Pani Jasiowej w sprawie drzwi miał wywołać taką reakcję, że wszystkie Panie zamknęły się w sobie, nie mając odwagi do wypowiedzenia się, bo to może być zbyt banalne a to znowu świadczące o niskim poziomie intelektualnym lub tp. — to jest bardzo smutne. Jemu było wolno krytykować, ale mysmy powinny to wziąć pod uwagę trochę inaczej. Bo studentka, opracowująca jakiś referat, a przy tym myśląca z pewną obawą co też może wywróżyć jej sen o czarnym kocie, nie może być przykładem osoby zacofanej, zabobonnej i nieinteligentnej. Nie można tego również nazwać nielogicznym. Jest to po prostu kobiece. Jedno i drugie jednakowo ją absorbowało, co nie miałoby miejsca u mężczyzny. A więc czy Pan ów był w stanie zrozumieć to? Uważam, że my w swoim dziale musimy mieć odwagę wypowiedzenia się szczerego bez względu na to, jak to będzie przyjęte, każdy ma prawo głosu bez względu na hierarchię, bez względu na poziom intelektualny. Wszystkie jesteśmy sobie bliskie przez atrybut kobiecości i przez posiadanie „Naszej Skrzynki".

A więc ważne dyskusje, rozwiązywanie zawiłych problemów i nasze codzienne przeżycia, radości i troski niech złożą się znowu na barwną jak kalejdoskop treść „Naszej Skrzynki". „Nasza Skrzynka" mogłaby w ten oczekiwany czwartek przynieść wiele nowego, rzucić na niejedno odpowiednie światło. Przy tym powinnyśmy wyeliminować skrępowanie czy jakąś obawę, pisząc do „Naszej Skrzyneczki". Zawsze ona powinna być nam bliską, kimś takim co i pocieszy i poradzi i nauczy.

A więc kochane Panie jakiego jesteście zdania? Z ogromną niecierpliwością będę oczekiwać odpowiedzi.

A teraz mała dygresja. Bardzo proszę Panie, które uczęszczały na pensję pani Tymińskiej w Warszawie od roku 1924 do roku 1932 o wiadomość o Wandzie Orzeszkowskiej, Wandzie Bartównie, Inie Kohn i innych wspólnych koleżankach. Przy tym możą, która z Pań zna adres Wandy i Marii Smytkiewiczówien. Bardzo się za nimi wszystkimi stęskniłam i szczerą radość wywoła u mnie o nich wiadomość, za którą serdecznie dziękuję Miłym Paniom.

Serdeczne pozdrowienia wszystkim Paniom śle *„Dyletantka".*

O wiadomości proszę bezpośrednio na Łódź 1 — poste-restante

„Dyletantka".

Do Praktycznych Pań i Dobrych Obywatelek.

Ponieważ na tym miejscu i w tym czasopiśmie zabieram głos po raz pierwszy, uważam, że muszę się przedstawić. Więc: praktyczna?—to ja nie jestem na pewno; pani? — to zależy do jakiej wysokości poborów ten szlachetny tytuł jest przywiązany, jeżeli do nieco powyżej setki miesięcznie, to umówmy się, że jestem panią przynajmniej w pojęciu tego otoczenia, śród którego pracuję; dobrą obywatelką — o — jestem na pewno! i pomimo to wszystko mam okropny kłopot i katastrofalne zmartwienie! Że służącą? — gdzież by! ktoby tam brał służącą do „primusa" i jednego uniwersalnego pokoju „do wszystkiego".

Moje zmartwienie jest innego rodzaju: martwię się na temat książek, których nie mam. Pracuję w szkole i — niestety — ku wlasnej rozpaczy obrałam sobie (w czasach cielęcych rozpędów) niewdzięczny zawód t. zw. „polonistki".

Do tego szumnego tytułu przywiązany jest doprowadzający mię do rzewnych łez podtytuł: „bibliotekarka". I bądź tu mądrym, prowadź bibliotekę, jeżeli ona się zaczyna i kończy prawie na efektownej zewnętrznie, groźnej szafie, z którą wszedłszy w komitywę można cudownie uprawiać akrobatykę i wspinaczkę wysokogórską właśnie w poszukiwaniu jej treści wewnętrznej: książek.

Drugi już rok tak się martwię i nie wiem, jak to zmartwienie zakończyć. Ratujcie mię, Panie, bo sama z tego nie wybrnę!

Szkoła o jedenastu klasach, ludność uboga, białoruska, dzieciom aż się oczy do książek świecą, a ja nie mogę tego szlachetnego głodu zaspokoić, gdyż z tych kilkudziesięciu książek, które są możliwe pod względem treści, więcej niż połowa jest tak gruntownie przez kilka pokoleń dziecięcych wyczytana, że nie można się w nich doszukać początku, albo końca, albo środka. Prócz dzieci szkolnych zgłaszają się do mnie z prośbą o lekturę dorośli rodzice tych dzieci, gdyż spory procent jest tu osadników, b. wojskowych, którzy chętnie by czytali, gdyby mieli co! Na dodatek nie zadawnione i słuszne pretensje do tejże szumnie zatytułowanej biblioteki ma młodzież, która w ostatnich latach wyszła z naszej szkoły. I ja tę całą gromadę odprawiać muszę z kwitkiem — nie mam im co dać do czytania!

Pomóżcie mi, Pani. Znajdą się pewnie w niejednym domu książki, z których już dzieci wyrosły, lub takie, które dorośli już przeczytali (byleby odpowiedni poziom do umysłu moich czytelników), takie z początkiem i końcem, może nawet z obrazkami, może o podróżach, o wojnach, a może bajki?! Przyślijcie mi je, Panie, każdą moja szafa i ja przy niej przyjmę z serdeczną wdzięcznością, nie mówiąc już o rozradowaniu dzieci, młodzieży i starszych, którzy raz wreszcie nie odejdą z pustymi rękami.

Czekam na pociechę w moim zmartwieniu i za pomoc serdecznie dziękuję

Maria Ławrukiewiczówna, Różanka Pacowska. Szkoła, woj. nowogródzkie.

Szanowne i Drogie Panie!

Nareszcie odzywam się po długim milczeniu. Jestem Wam, drogie Panie, winna odpowiedzi za Wasze zacne rady. Pani Stance, Pani Maruszewskiej, Pani Zofii Zacharuk Narol, Pani J. G. i tym wszystkim zacnym osobom, które z radą pośpieszyły, donoszę, że od 2 tygodni jestem po Chrzcie. Chciałam tego samego dnia donieść Wam o tym szczęściu, lecz byłam tak wzruszona, iż nie czułam się na siłach napisać. Wychodząc z kościoła miałam zamiar nadać depeszę do „Praktycznej Pani": Hurra! Jestem już po chrzcie! — Ale po namyśle uznałam to za dziecińtwo. Mój Boże! Co za pomysły pchały się w tym dniu do głowy, żeby podzielić się radością. Przecież należy się drogim Paniom wiadomość za okazaną swego czasu dobroć.

Ja jestem bardzo szczęśliwa. Nasz proboszcz przygotował mnie do chrztu a w pobliskim mieście odbył się chrzest i ślub bez najmniejszego rozgłosu. Jeszcze raz powtarzam, że szczęście moje obecnie jest bez granic, iż mogę przystępować do Stołu Pańskiego. O tym zawsze marzyłam. Co dawniej było snem, teraz stało się rzeczywistością.

Moje drogie Panie! Naprawdę czujemy się z mężem bardzo zadowoleni. Dzięki Wam sprawa ta została przyśpieszona i też nigdy Paniom tego nie zapomnę — nigdy!

Moje drogie Panie! Mam wielką do Was prośbę. Podajcie, proszę Was, swoje adresy w „Naszej Skrzynce". Chcę wiedzieć, kto się ukrywa pod pseudonimem „Stanka", „J. G." i „Życzliwej". Może nadarzy się sposobność, żeby móc Paniom osobiście podziękować. Jeśli, co też być może, jesteście moimi znajomymi, to wolę atoli pozostać nieznaną, a wdzięczną „czytelniczką z Kresów".

Jeszcze raz Bóg Wam zapłać za wszystko.

Czytelniczka z Kresów

* * *

Przed kilku miesiącami, jedna z naszych Czytelniczek napisała do Skrzynki list z prośbą o poradę w kwestii przyjęcia Chrztu Św. Panie pośpieszyły wówczas z radą i z chęcią pomocy i oto w dniu dzisiejszym drukujemy epilog tej sprawy, tak miłej i sympatycznej. Piszemy te kilka słów, ponieważ nowe Czytelniczki mogłyby nie zrozumieć treści zamieszczonego powyżej listu.

Korzystając z okazji, redakcja Praktycznej Pani pozwala sobie wyrazić szczerą radość z powodu tak pomyślnego wydarzenia oraz przesłać Czytelniczce z Kresów i Jej małżonkowi najserdeczniejsze życzenia szczęścia. *(Przyp. Red.)*

Do Pań ziemianek

Aby ścieżki do dworu czy plebanii nie zarosły trawą, jest na to prosta rada — wyciągnąć rękę do nędzy i ciemnoty i wespół z nauczycielstwem nad nią pracować. Niech człowiek głodny i nagi poznaje we dworze pomoc i opiekę — nie będzie słuchał obieżyświatów i agitatorów. Natomiast nauczyciela szkodnika dwór zawsze może swoimi wpływami usunąć, o ile uczciwie i bezinteresownie dowiedzie jego szkodliwości.

Ks. prałat Bliziński z Liskowa bez rozgłosu i zamieszania z najciemniejszych indywidiów zrobił ludzi.

Stała czytelniczka

Kochane Panie!

Zainteresowanym Paniom donoszę uprzejmie, że willa w Krynicy została wydzierżawiona.

Równocześnie zapytuję czy która z Pań nie wie o dziewczynie (osobie) starszej, samodzielnej, czystej, pracowitej, energicznej, oszczędnej, nie zmieniającej często miejsca i bezwzględnie uczciwej do 2 osób i małego dziecka. Do wszystkiego, wynagrodzenie 15.— zł i świadczenia. Posada do objęcia od zaraz.

Bardzo serdecznie proszę i zarazem dziękuję łącząc Paniom serdeczności.

Irys, poste-restante, Gromnik.

Jabłka

Najbardziej rozpowszechnionym, najtrwalszym i najtańszym owocem są u nas bezwarunkowo jabłka. Z daleka od linii kolejowych można było w tym roku kupić kilogram ładnych jabłek za 5 groszy. Zasadniczo wiemy wszyscy, że jest to owoc zdrowy, że zawiera witaminy, chociaż w niewielkiej ilości, korzystne dla zdrowia kwasy, sole mineralne potrzebne organizmowi, że dojrzałe są lekkostrawne, że podawane być mogą przy cukrzycy i przy wielu zaburzeniach jelitowych.

Mimo swoich zalet jabłka są u nas traktowane dość po macoszemu. Dowóz i sprzedaż tego owocu, a przede wszystkim sposoby zbierania pozostawiają wiele do życzenia. Otrzymujemy w handlu targowym i po mniejszych sklepach towar nierówny, robaczywy, poodbijany, przemarznięty i nawet nie zdajemy sobie sprawy albo też zdawać nie chcemy, ile w ten sposób cennych wartości zostaje niepotrzebnie zmarnowanych.

Prawda, że pomarańcze zawierają witamin więcej, że banany zawierają cenniejsze składniki, ale jabłko zawiera ich również dużo a jest dostępniejsze dla wszystkich.

O to właśnie chodzi, aby je nareszcie ocenić, staranniej hodować, zbierać, przechowywać i umiejętniej dostarczać konsumentowi.

Magister przyrody i dietetyki, p. Maria Morzkowska, omawia w n-rze 7—8 „Pielęgniarki polskiej", sprawę diety jabłkowej. Oczywiście, w pełnym tego słowa znaczeniu, dietę jabłkową przeprowadzić należy tylko pod dozorem lekarza. Krótkotrwałą jednodniową można sobie przepisać samemu.

Osoby, cierpiące na bóle głowy na tle obstrukcyjnym, czują się świetnie po zastosowaniu od czasu do czasu takiej jednodniowej kuracji. Jabłka dla oczyszczenia trzeba sparzyć, obetrzeć i w ciągu dnia, leżąc w łóżku, żywić się wyłącznie nimi, zjadając 1 do 1 i pół kilograma, nie przyjmując poza tym żadnego pożywienia. Jako napój woda albo kwiat lipowy.

Kto nie ma czasu czy odwagi na taki post ścisły, dozna poprawy przy stałym spożywaniu od 1/4 do 1/2 kg dziennie jabłek.

Od porcji jabłek zacząć należy pierwsze śniadanie, zjadając co najmniej jedno duże jabłko.

Nawet niemowlęta bywają leczone dietą jabłkową, której oczywiście nie można podejmować bez polecenia i pilnego dozoru lekarza.

W każdym razie jabłka ułatwiają i regulują trawienie, dezynfekują jelita a przy chorobach nerek i wątroby stanowią cenny dodatek do zaleconej diety.

U nas jabłka traktowane są z pewnym lekceważeniem, kompoty przyprawiane były jak przeważnie, zastosowanie w kuchni ograniczone, a tymczasem z powodzeniem możnaby je stosować niemal codziennie przy skromnym nawet budżecie.

W Anglii kombinują potrawy z jabłek z serem, cebulą, we Francji i Anglii wyrabiają wspaniały jabłecznik, napój rozpowszechniony we wszystkich warstwach narodu. Jabłka są pokarmem powszechnym, niemal ludowym.

KOMPOT Z JABŁEK.

Powszechnie robiony kompot z jabłek, to wodnista bez smaku potrawa ni to przyprawa ni deser.

Syrop na kompot należy ugotować osobno, licząc zależnie od upodobania na 1/2 litra wody 10—15 dk cukru oraz dodać coś dla zapachu, o ile jabłka same przez się nie są dość pachnące. W czasie gotowania syropu kładziemy więc albo skórkę z cytryny czy pomarańczy (samą wierzchnią bez białego, która daje gorycz) albo 2—3 goździki, kawałek cynamonu, 1/4 laski wanilii itp.

O ile gatunek na to pozwoli, to znaczy nie jest za twardy, kompot nie powinien się długo gotować. Po przygotowaniu syropu w płaskim a szerokim rondlu, żeby owoc, o ile to możliwe, leżał jedną warstwą, wkładamy jabłka i zagotowujemy raz, przykrywamy i odsuwamy nieco od ognia, aby owoc doszedł w gorącu bez gotowania. Twardsze trzeba jeszcze później dogotować.

Kompot z jabłek dla dzieci i osób słabszych winien być podawany ciepły. Kto lubi, może na wydaniu wlać nieco wina, araku czy marasquino.

JABŁKA PRZECIERANE.

Marmeladę podawaną do drobiu, dla rekonwalescentów, dzieci itp., otrzymujemy dwojakim sposobem, przez gotowanie i pieczenie. Z upieczonych jabłek należy wyskrobać miąższ, przetrzeć przez sito i użyć bez cukru lub z cukrem. Gotując krajemy jabłka drobno, podlewamy tyle tylko wody, aby się pierwsza warstwa nie przypaliła, nakrywamy i czekamy, aż w gorącu wszystkie zmiękną. Jeśli będzie rzadka, odkryć i odparować. Cukrzyć lub nie. Dla chorych lepiej podprawić miodem.

MARMELADA MIESZANA.

Oczyszczoną marchew pokrajać w kostkę i ugotować na miękko, odsączyć, aż niemal obeschnie. Na cztery szklanki marchwi ubitej zrobić w rondelku syrop z pół szklanki cukru i tyle tylko wody, aby zwilgnął, syrop winien się zrumienić ale nie przypalić, w ten syrop włożyć marchew i mieszać, aż się wszystka obrumieni. Przepuścić przez maszynkę kwaśnych jabłek tyle, aby tej masy były dwie szklanki oraz tyle gruszek. Dosypać cukru dwie szklanki i dusić powoli, aby owoce złączyły się w gładką masę. Przygotowaną jak wyżej marchew przetrzeć, włożyć w duszące się owoce i trzymać na ogniu, aż cała masa będzie równa i gęsta. Pod koniec można dodać korzenie jakie kto lubi.

Motyw astrologiczny

Opis do str. 32 i wzoru na tablicy.

Motyw ten przedstawia wszystkie znaki zodiaka. Jest to kompozycja do zastosowania jako haft na sukni. Haftujemy cały materiał, powtarzając jeden koło drugiego podany wzór. Można haftować na tiulu lub cienkich jedwabiach, lekkim ściegiem (łańcuszek, przed igłą itd.). Znaki zodiaka haftujemy srebrem, a gwiazdki złotem na czarnym tle. Pięknie może wyjść ten haft na zielonym lub brązowym jedwabiu. Każda z pań może znak przypadający na miesiąc, w którym się urodziła, wyhaftować odrębnym kolorem, np. czerwonym na czarnym tle (reszta złota i srebrna), czarnym na zielonym itd.

Rysunki oznaczające znaki zodiaka są dwojakiego rodzaju, jedne — realistyczne wyobrażają zwierzęta czy postacie w kształcie, po którym poznać je można od razu, drugie — symboliczne, jakimi najczęściej posługiwała się astrologia, zaznaczające tylko z lekka znaczenie figury. Te właśnie znaki symboliczne, fantastyczne mamy dziś wyobrażone na wzorze do haftu.

Słyszymy nieraz wyrażenie, że ktoś się urodził pod takim a takim znakiem, kto jest ciekaw, jaki miesiąc pod danym znakiem wypada, znajdzie to w niniejszej tabelce:

Nr 1. Koniec stycznia, początek lutego— Wodnik.

Nr 2. Koniec lutego, początek marca — Ryby.

Nr 3. Koniec marca, początek kwietnia — Baran.

Nr 4. Koniec kwietnia, początek maja — Byk.

Nr 5. Koniec maja, początek czerwca — Bliźnięta.

Nr 6. Koniec czerwca, początek lipca — Rak.

Nr 7. Koniec lipca, początek sierpnia — Lew.

Nr 8. Koniec sierpnia, początek września — Panna.

Nr 9. Koniec września, początek października — Waga.

Nr 10. Koniec października, początek listopada — Skorpion.

Nr 11. Koniec listopada, początek grudnia — Strzelec.

Nr 12. Koniec grudnia, początek stycznia — Koziorożec.



Monogram K. i M.

Tuczenie i zabijanie drobiu na sprzedaż

Drób przeznaczony do tuczenia musi być zawczasu racjonalnie i obficie żywiony, gdyż to ma wielki wpływ na rozrost kości i rozwój wola oraz narządów trawienia, które trzeba doprowadzić do tego, by mogły przyswajać jak największe ilości pokarmu. Niektóre rasy rosną szybko i dojrzewają wcześnie. Już trzy lub czteromiesięczne kurczęta można tuczyć na sprzedaż, nie czekając, żeby przestały rosnąć, gdyż kurki, które się już zaczęły nieść i równe im wiekiem kogutki nie mają nigdy tak delikatnego mięsa, jak sztuki młodsze. W okresie tuczenia muszą dostawać pożywienie, wpływające na tworzenie się tłuszczu, do czego najlepiej nadają się rozmaite mąki w połączeniu z mlekiem i niewielkim dodatkiem tłuszczu. Kurki muszą być oddzielone od kogutków, które są silniejsze i wojownicze, wskutek czego tuczą się kosztem słabszych, wywołując zbyteczne zamieszanie w stadku. Często stosuje się kaplonienie kogutków przed tuczeniem. Tuczone kurczęta trzyma się w zamknięciu, najlepiej w klatkach, licząc na metr kwadratowy 10 — 12 kurcząt. Czystość jest ważnym czynnikiem powodzenia, gdyż drób w zamknięciu skłonny jest do chorób. Trzeba więc kurnik starannie czyścić i wietrzyć, a korytka po każdym karmieniu szorować gorącą wodą, wysuszając je potem na słońcu. Karma za każdym razem powinna być świeżo przyrządzona, a woda do picia zawsze świeża i czysta. W tym celu korytka z jedzeniem i wodą stawia się w ten sposób, żeby kurczęta nie mogły ich zanieczyszczać. Najpraktyczniej umieszczać je na zewnątrz klatek, tak, żeby mogły dziobać pożywienie przez szczeble.

Ogólnie przyjętym okresem tuczenia jest przeciąg dwu lub trzytygodniowy, gdyż potem nie przybywa już należycie na wadze. Tuczący drób karmi się obficie trzy razy na dzień. W ciągu pierwszego tygodnia kilka razy trzeba sprawdzić, czy drób nie chudnie albo nie zyskuje na wadze, gdyż takie sztuki nie nadają się do dalszego tuczenia i trzeba je zaraz zabić i sprzedać. Sposób bicia i sprawienia jest kwestią równie ważną, jak tuczenie, gdyż często wskutek nieodpowiedniego przyrządzenia bitego drobiu nie osiąga się zań należytej ceny. Zasadniczo kury przed zabiciem nie powinny otrzymywać ani pożywienia ani wody w przeciągu 24 godzin, żeby wole, żołądek i kiszki zostały opróżnione. Sprzyja to późniejszej lepszej konserwacji i możności dłuższego transportu. Karmienie przed zabiciem w celu powiększenia wagi jest godne potępienia, gdyż wpływa ujemnie na wartość towaru i jego estetyczny wygląd. Nie można zabijać kur, kiedy są czymś podrażnione lub zmęczone, gdyż wtedy krew nie odpływa prawidłowo i mięso przybiera barwę ciemną. Przy zabijaniu trzeba przytrzymać nogi kurczęcia, żeby się nie ruszało, następnie lewą ręką roztworzyć dziób, a prawą przeciąć żyły w głębi gardła, po czym spuścić głowę na dół. Śmierć jest natychmiastowa i jak tylko krew przestanie się sączyć, trzeba zaraz skubać. Skubanie odbywa się albo na sucho, albo najpierw parzą kurę wrzącą wodą. Pierwszy sposób stosuje się, gdy drób ma być formowany i wysyłany na większą odległość. Skubanie wymaga wprawy i ostrożności. Pióra powinno się wyrywać w kierunku, w jakim rosną, to jest od przodu ku tyłowi, gdyż w przeciwnym wypadku zadziera się skóra. Skubiąc większą partię drobiu, sortuje się od razu pierze na drobne, średnie i duże, przy tym trzeba się śpieszyć, żeby skończyć skubanie, zanim drób ostygnie, gdyż wówczas daleko trudniej pióra usunąć. W razie rozdarcia skóry, powinno się ją starannie zaszyć. Po oskubaniu niektórzy usuwają wnętrzności, co jednak wpływa na skrócenie czasu przechowania zabitej sztuki, to też drób przeznaczony do dalszego transportu nie poddaje się paproszeniu. Jeśli wyjmuje się wnętrzności, to następnie kładzie się wewnątrz suchy biały papier (można także namoczyć spirytusem), aby kura nie straciła formy. Po oskubaniu i obmyciu chłodną wodą, a następnie wytarciu do sucha, przystępuje się do formowania zabitej sztuki. Najpierw uderza się silnie wałkiem lub pięścią w wystającą kość mostkową, aby ją zagłębić, nogi podgina się w kolanach, układając je wzdłuż piersi, skrzydła wygina ku grzbietowi, ażeby się dobrze trzymały, obwiązuje się je sznurkiem. Sztuki w ten sposób przygotowane układa się obok siebie głowami ku ziemi, a piersiami ku górze i przykrywa je deską, obciążoną ciężarkami. Dobrze jest owinąć je przed tym w płótno namoczone w mleku, przez co mięso nabiera pięknego białego koloru. Formowanie powinno się odbywać w zimnym pomieszczeniu, po czym bite sztuki pozostają pod prasą przez kilka godzin w temperaturze około 2° C. Wysyłać i pakować drób można dopiero wtedy, gdy całkowicie ostygnie. Tutaj nadmienić trzeba, że drób przesyłany żywcem traci bardzo na wadze, korzystniejszą więc jest sprzedaż drobiu bitego. *H. P.*

Choroby drobiu

Choroby dróg oddechowych.

Zbliża się pora roku, która nielitościwie atakuje drogi oddechowe zarówno ludzi, jak zwierząt domowych. Chłodne, wilgotne powietrze, zimna, mokra ziemia, ostre wiatry, różnica temperatury między zamkniętym pomieszczeniem i wybiegiem stwarza niepomyślne warunki dla zdrowia dróg oddechowych. Weterynaria zna tylko ogólne formy patologiczne i z tego powodu leczenie drobiu nigdy nie jest pewne i stanowcze. Na ogół leczy się bez diagnozy, tylko na domysł i to więcej dietą niż środkami aptecznymi. Najbardziej rozpowszechnione są: **katar, zapalenie krtani i płuc.**

Katar błony śluzowej nie wywołuje na ogół żadnych komplikacji i łatwo przechodzi w pomieszczeniu suchym i słonecznym nawet bez specjalnych zabiegów. Skutkiem kataru często tylko tworzy się t. zw. pypeć. Nazwa ta wzięta została z niemieckiego, od słowa „pips", naśladującego świst wydawany przez chorą kurę przy oddychaniu i kichaniu.

Ponieważ, wskutek nabrzmienia błony śluzowej, zatykają się dziurki nosowe, ptaki muszą oddychać otwartym dziobem. Wtedy górna powierzchnia języczka obsycha i twardnieje, błonka odstaje i przeszkadza ptakowi w jedzeniu. Nieświadomi hodowcy przypuszczają, że pypeć powstał z ukłucia w języczek, podczas jedzenia ościstego jęczmienia i obcinają lub zrywają palcami błonkę, wywołując tym niekiedy krwawienie języczka, kończące się śmiercią operowanego ptaka. Najlepiej w tym wypadku smarować stwardniały język gliceryną z dodatkiem jodyny lub wprost jakimkolwiek świeżym tłuszczem (niesolone masło, oliwa). Dziurki nosowe i dziób obmywać należy letnim roztworem kwasu bornego (łyżeczka kwasu bornego na szklankę przegotowanej wody). Karmić drób papką miękką, bez ziarna, żeby nie drażnić błon, a do wody do picia dodawać soli karlsbadzkiej (10 g na 1 litr). Doskonałe wyniki daje również leczenie homeopatyczne, które polecał swego czasu znany hodowca R. Schönfeld. Według niego leczy się pypeć za pomocą Spongia 30 D, którą zadaje się cztery razy dziennie po 3—4 pigułeczki kurze wyrośniętej, a po jednej kurczęciu. Po trzech dniach choroba zwykle ustępuje.

Zapalenie krtani czyli krup (dławiec) jest chorobą o wiele złośliwszą, a poznaje się ją po obfitym serowatym wysięku nosowym, nalotach w jamie ustnej i obrzęku oczu.

Ptaki kichają i trzęsą głową, żeby pozbyć się dławiącego śluzu, przy czym oddech jest utrudniony, połączony z kaszlem, a głowa nabrzmiewa. Dławiec występuje często z dyfterytem i wtedy jest nieuleczalny. Chorego ptaka należy zabić i spalić, a kurnik i wszystkie zakażone sprzęty starannie zdezynfekować.

Dławiec bez powikłań leczy się obmywaniem nosa i oczu letnim naparem rumianku, pędzlowaniem jamy ustnej, gliceryną z dodatkiem jodyny i podawaniem do picia soli karlsbadzkiej, jak wyżej. Homeopatycznie stosuje się — obok pędzlowania i obmywania nalotów — 4 razy dziennie Acon. 30 D i Spongia 30 D naprzemian, a w cięższych wypadkach Phosphor 15.

Zapalenie płuc i katar oskrzeli bywają zwykle dalszym rozwinięciem zaniedbanego kataru błon śluzowych (pypcia). Objawia się dusznością, krótkim oddechem i flegmistym kaszlem.

Jeśli choroba jest wynikiem przeziębienia, a nie pasożytów (syngamoza), to leczenie będzie polegać na przeniesieniu ptaka do suchego, ogrzanego i słonecznego pomieszczenia oraz inhalacjach. Inhalacja polega na wdychaniu pary z gorącej wody, do której dodaje się kilka kropli terpentyny, przy czym naczynie i kurę nakrywa się jakąś tkaniną, uważając, żeby się nie zadusiła. Prócz inhalacji aplikuje się środki homeopatyczne, a mianowicie 4 razy dziennie Acon. 30 D i Bryon. 30 D, co zwykle w ciągu kilku dni usuwa chorobę. **H. Przedpelska.**

Nowoprzybywające Prenumeratorki otrzymają bezpłatnie początek drukującej się obecnie w naszym tygodniku książki kucharskiej.

Kącik dla dzieci



Chaplin (wycinanka) objaśnienie na str. 15-ej.

Wynik wrześniowego konkursu rozrywek umysłowych

Rozwiązania 9 zadań, które ukazały się w NN 37, 39 i 40 — „Praktycznej Pani".

REBUSIKI JEDNOWYRAZOWE Nr 1:

Listwa, Rokosz.

ZEGARÓWKI Nr 2:

Truskawiec — Zdrój, Druskieniki — Zdrój.

KRZYŻÓWKA Nr 3:

Wyrazy poziome: Katarakta, forma, tenor, mokka, re, etyka, re, rok, ter, charakter, ara, poncz, ad rem, oberek, waliza, umbra, manko, ul, oponent (wspak), ta, be, afisz, er, on, Jacek, motto, ta, stacja, krachy.

Wyrazy pionowe: Kartacz, ruleta, artysta, epigraf (wspak), reklama, Maroko, ka, ar, yy, arenda, on, okultyzm, ewolucja, batuta, zygzak, be, komnata, moment, on (wspak), esteta, cera (wspak), bosy, ce (wspak), co (wspak).

KONIKÓWKA Nr 4:

Chcesz mieć starość zapewnioną, więc nie kłóć się z Twoją żoną. Dołóż starań co pierwszego, złóż w P.K.O. choć złotego.

LOGOGRYF Nr 5:

Kometa Finsieya. — K, sok, Łomża, Irena, kto, Praga kafar, lis, łania, westa, lilia, plewy, dyg, a.

KOLUMNA Nr 6:

Orawa, Kotki, Kłosy, Strop, Kioto, Kołos, Krowa, Kosów, Opale, Łosoś, Złoto, Muson, Proso, Ukrop, Drozd, Socha, Opole.

KRZYŻÓWKA MAGICZNA Nr 7:

Kantaryda, Stanisław, Arystydes, Odkażenie.

PRZESTAWIANKI Nr 8:

Introligator, Chiromancja, Marnotrawca, Komedjantka, Narzeczony, Małżeństwo, Koperczaki, Prowokator, Tolerancja, Prognostyk.

ZAGADKI Nr 9:

Kalina, porzeczka, jeleń, kwiecień, pokora, nowina, kompas, rumak, pokrzywa, odwaga.

Trafne rozwiązania nadesłali:

Z Warszawy: Chojnacka T. (5 zad.), Daniszewska E. (7 zad.), Gremlicowa J. (3 zad.), Kosmowska N. (9 zad.), Lewińska W. (8 zad.), Lipińska Cz. (8 zad.), Łukaszewska A. (6 zad.), Majewska St. (6 zad.), Malewska Z. (7 zad.), Modrzejowska St. (9 zad.), Pajdasiewiczówna I. (4 zad.), Sieradzka H. (9 zad.), Słoniewska J. (8 zad.), Sochacka L. (9 zad.), Szymańska J. (9 zad.), Wolińska J. (9 zad.), Zalewska M. (8 zad.), Zamińska F. (4 zad.).

Z prowincji: Ademciowa M., Lwów (5 zad.), Anderszewska H., Gołotczyzna (4 zad.), Ankiewiczowa A., Nowogródek (5 zad.), Antoniewiczowa J., Baranowicze (5 zad.), Belniakowa M., Kraków (6 zad.), Bohaczek H., Krosno (6 zad.), Broniatowska Z., Grudziądz (7 zad.), Bujkówna L., Pobiedziska (8 zad.), Chamska Z., Działdowo (3 zad.), Chudzyńska J., Sierpc (7 zad.), Czubowa El., p. Chełm Lub. (6 zad.), Dekutowska A., Przemyśl (5 zad.), Deleżuch H., p. Adamów (2 zad.), Drabikowa D., Zamość (9 zad.), Elsterowa M., Gródek k/Mołodeczna (8 zad.), Falkiewiczówna O., Poznań (7 zad.), Fischbachowa M., Września (5 zad.), Floryńska N., Radom (4 zad.), Francka M., Poznań (9 zad.), Gabrysiowa M., Kraków (7 zad.), Gajewska J., p. Sieniawa (7 zad.), Gałkowska K., Sosnowiec (1 zad.), Gliszczyńska Eug., Zielonka (9 zad.), Grochmalowa H., Korczyna (6 zad.), Grochotowa J., Kraków (4 zad.), Gross M., Maków Podhalański (4 zad.), Grysztarowa M., Legaty (7 zad.), Haniszewska H., Galew (5 zad.), Heldenburg K., Młynów (8 zad.), Hrebnicka M., p. Dukszty (6 zad.), Hussrukowa M., Chełm (6 zad.), Ilnicka Kr., Pruszków k/W-wy (5 zad.), Jarmundowicz J., Miechów (8 zad.), Jaroszowa Br., Tuchów (4 zad.), Jeszkowa L., Tarnowo - Podgórne (8 zad.), Karszniewicz H., Łódź (8 zad.), Kasprowiczówna Z., Ostrowiec (8 zad.), Kaszubska K., Dobre k/Nieszawy (7 zad.), Kędzierska E., Łuck (4 zad.), Konarzewska Eug., Brześć Kujawski (8 zad.), Kościukiewicz L., Poznań (4 zad.), Kozaka St., Wietrzychowice (7 zad.), Krauze W., Kobyłka k/W-wy (3 zad.), Królowa W., Janów Lub. (8 zad.), Langenberger O., Krosno (7 zad.), Łebkowska H., Lublin (7 zad.), Machalicowa M., Brzeżany (7 zad.), Malinowska H., Steklinek (6 zad.), Malinowska St., Jarosław (8 zad.), Markowa A., p. Wilamowice (9 zad.), Mencówna M., Piotrków Tryb. (3 zad.), Milaniakowa H., Kraków (6 zad.), Mirowska M., Skarżysko - Kam. (9 zad.), Nowakowa L., Brzeziny Łódzkie (9 zad.), Nowakowa L., Zakrzówek (5 zad.), Nowicka K., Jody (4 zad.), Opasówna M., p. Ciążeń (6 zad.), Ostrowska Z., Poznań (7 zad.), Packowa J., Chełm Lub. (6 zad.), Panasiewiczowa St., Brzeszcze (6 zad.), Pasiekowa Z., p. Pulemiec (7 zad.), Patorska M., Częstochowa (8 zad.), Pelcowa P., Borysław (5 zad.), Piotrowska A., Lublin (9 zad.), Ploskiewiczówna J., Łaszczów (6 zad.), Praszałowiczówna J., Lipica Dolna (7 zad.), Przelaskowska L., Sarnowo (9 zad.), Rogińska L. H., Toruń (8 zad.), Rotterowa J., Borszczów (9 zad.), Rybicka Z., Bochnia (2 zad.), Sajdakowa J., Warlubie (9 zad.), Sikora Al., p. Jaworzno (9 zad.), Sitarska A., Nowojelnia (5 zad.), Sochacka H., Dęblin (5 zad.), Socjusz J., Ostrołęka (5 zad.), Sowińska M., p. Rozprza (3 zad.), Superatowa M., Tarnopol (5 zad.), Syldorfowa Z., Poznań (5 zad.), Szczepanik W., Bitków (8 zad.), Szumińska Wł., p. Jabłonna Lub. (5 zad.), Szwendrowska Z., Lublin (2 zad.), Turzańska I., Śniatyń (6 zad.), Waschinówna A., p. Kikół (4 zad.), Werszlerowa I., Myślenice (9 zad.), Wilkowa I., p. Siennica Różana (3 zad.), Witkowska J., Wólka - Zamkowa (5 zad.), Wojnarowiczówna H., Żurawno (4 zad.), Wolczacka R., Wilno (5 zad.), Zegarowska St., Helenów (7 zad.), Ziembiewiczowa Fr., Leziona (6 zad.), Ziętkowska H., Łódź (4 zad.), Żulkwina Wł., Kalisz (7 zad.).

Poza tym uznajemy dodatkowo z konkursu sierpniowego: Antoniewiczowa J., Baranowicze (7 zadań), Bujkówna L., Pobiedziska (9 zadań), Francka M., Poznań (10 zadań), Freindorf F., Przemyśl (7 zadań), Grabowska W., Wyszogród (11 zadań), Ziętkowska H., Łódź (7 zadań).

Nagrody otrzymują pp.:

J. Gremlicowa, w/m.,
M. Zalewska, w/m.,
H. Anderszewska, Gołotczyzna,
D. Drabikowa, Zamość,
Br. Jaroszowa, Tuchów,
Z. Kasprowiczówna, Ostrowiec,
A. Markowa, Wilamowice,
A. Piotrowska, Lublin,
Wł. Żulkwina, Kalisz.

Czy umiemy słuchać muzyki?

W „Gazetce Muzycznej", czasopiśmie T-wa Wydawniczego „Muzyka Polska", ukazał się ciekawy artykuł p. t. „Czy umiemy słuchać muzyki?"

Dzięki radiu muzyka w najszerszym zakresie stała się dostępna każdemu, ale właściwie niewielka tylko ilość wśród radiosłuchaczy umie jej słuchać naprawdę i wybierać z programów tę właśnie prawdziwą, najwartościowszą muzykę.

Upodobania w tej dziedzinie, jeśli nie są wyraźne od urodzenia, lub nie wykształcone specjalnymi studiami, albo środowiskiem, trzeba kształcić w sobie zupełnie tak samo, jak i w innych dziedzinach sztuki. Nie znaczy to bynajmniej, że jeśli ktoś z przyjemnością słucha t. zw. „muzyki lekkiej" czy tanecznej, trzeba go odsądzić od wszelkiego umuzykalnienia, ale jeśli tylko ten rodzaj muzyki jest komuś miły, to jest to zupełnie to samo, gdyby się ktoś karmił tylko detektywną literaturą i nie uznawał prawdziwej.

Tak, jak czyjeś nawet upodobanie do detektywnych powieści nie świadczy bynajmniej o braku inteligencji, tak samo upodobanie do bezwartościowej, lecz miłej dla ucha muzyki nie jest zaprzeczeniem czyjego umuzykalnienia, o ile nie jest to wyłączny i jedyny rodzaj dostępny dla czytelnika czy słuchacza.

W poważnej muzyce trzeba umieć się rozsmakować, trzeba się w nią — jeśli można tak się wyrazić — czynnie wsłuchać. Łatwa melodyjka sama wpada w ucho, nie wymaga z naszej strony żadnego wysiłku. Natomiast muzyka prawdziwa żąda od słuchacza zrozumienia, do którego potrzebny jest myślowy i emocjonalny wysiłek, a dopiero gdy się owo zrozumienie danego utworu wytworzy, może przyjść upodobanie i zachwyt i umiłowanie poważnej muzyki.

Wspomniany artykuł traktuje właśnie o technice słuchania, podkreślając, że mniej ważne, choć niezbędne jest posiadanie pewnych minimalnych choćby, najogólniejszych podstaw muzycznych, niż nieumiejętne słuchanie utworów muzycznych, nieodpowiednie warunki, w jakich się muzyki słucha.

Muzyki za pośrednictwem radia można słuchać w każdej okoliczności, ale trudno jest się dziwić, że ktoś nie zasmakuje w symfoniach Beethovena, jeśli słuchanie ich połączy np. z jedzeniem obiadu lub z jednoczesnym czytaniem książki.

Należy przede wszystkim dbać o wytworzenie sprzyjającej atmosfery, a następnie o przełamanie w sobie lenistwa, które w niewykształconym muzycznie słuchaczu nie chce się godzić na poważną muzykę, wymagającą wysiłku słuchania.

Odpowiedzi Redakcji

P. Z. G. Stała prenumeratorka.

PRZEPIS NA HERBATNIKI.

1/2 kg mąki.
7 dk masła.
20 dk cukru — pudru.
2 jaja.
2 gramy sody oczyszczonej.
Mleka około 1/3 szklanki.

Zagnieść ciasto dając tyle mleka, aby było średnio twarde ciasto. Kto lubi, może dać cukier z zapachem wanilii.

Wykrawać kółka lub kwadraty, nakłuć widelcem, położyć na blachę posmarowaną masłem i poprószoną mąką. Upiec.

DRUGI PRZEPIS NA HERBATNIKI.

10 dk masła lub smalcu.
10 dk mąki pszennej.
10 dk mąki ziemniaczanej.
1/8 kg cukru—pudru.
Pół szklanki mleka.
3 gramy sody.
2½ dk migdałów.

Utarte migdały, mąkę, cukier (pozostawiając 2 łyżki cukru do posypania) zmieszać, dodać sodę, tłuszcz i mleko, zagnieść, formować dowolne ciasteczka grubości ½ cm, upiec nie smarując po wierzchu, na wysmarowanej masłem blasze, po upieczeniu przesypać cukrem.

Żurawiny można smażyć jak borówki, same lub z jabłkami, są wyborne. Przepisy podam. Na sok i kisiel lepsze są, gdy przemarzną, na konfiturę i na zastępstwo borówek lepsze są wcześniejsze, gdyż mają więcej miąższu niż soku.

P. „Gosposi ze Śląska“.

Kapustą żelazistą nazywamy kapustę włoską, t. zw. żelazną głowę. Używamy jej tak jak zwykłej do rosołu, do faszerowania, jest lepsza do surówek niż zwykła, bo delikatniejsza.

KAPUSTA SOLONA.

Zdjąć liście z głąba, wyciąć środkową żyłę, pokrajać jak makaron, ucisnąć w słoju kamiennym lub baryłeczce, byle nie sosnowej, zaparzyć ukropem, nakryć, dać postać pół godziny, wyrzucić na sito, osączyć. Kiedy nieco obeschnie, ułożyć z powrotem w słój czy baryłkę, zalać gorącą przegotowaną osoloną wodą, na litr wody szklanka soli, nie nakrywać, dopóki nie ostygnie, potem przykryć denkiem, przycisnąć kamieniem, trzymać w zimnej piwnicy. Przed użyciem wymoczyć i gotować w obfitej wodzie, żeby nie była zbyt słona.

SUROWKA Z WŁOSKIEJ KAPUSTY.

25—30 dk kapusty poszatkować, posolić, po 2 godzinach dodać 1 ogórek kwaszony również uszatkowany na tarce oraz 1/4 kg kwaskowatych jabłek, posiekanych drobno nożem.

Można kto lubi dodać kawałek tartego selera.

SUROWKA INNYM SPOSOBEM.

Kapustę rozebrać, wymyć, oczyścić z głąbiastych miejsc, poszatkować, posolić. Na kilogram kapusty jedna siekana słodka cebula, 1 czarna rzodkiew albo pół selera utartego na tarce. Ćwierć litra śmietany ubić z sokiem z cytryny, szczyptą soli i szczyptą cukru, zalać sałatę przed samym podaniem.

Pani M. B. T.

Najlepiej oczyścić płaszcz benzyną. Gdyby był bardzo brudny, utrzeć kilogram obranych kartofli, dodać do nich litr wody, wycisnąć sok przez płótno do miednicy, dobrać wody słabo letniej i w tym płaszczyk lekko wygniatać i pocierać. Wypłukać w wodzie chłodnej, czystej, nie wyciskać a wytrzepać, resztę wody wysączyć przykładaniem ściereczek, przewiesić nawlekając przez rękawy kij lub sznur.

Konkurs z nagrodami

Z okazji Międzynarodowego Dnia Oszczędności — K.K.O. miasta st. Warszawy ogłasza dla wszystkich Mieszkańców Stolicy konkurs na temat:

„Co już zawdzięczam oszczędności i do czego jeszcze chciałbym dojść przez oszczędność?“

Odpowiedzi nie przekraczające 1 strony kartki papieru, z podaniem nazwiska, imienia, wieku, zawodu oraz dokładnego adresu autora należy składać w kopercie do dnia **30 listopada 1937 r.** w Centrali K.K.O. miasta st. Warszawy przy ul. Traugutta 5, lub w Oddziałach: Bielańska 8, Targowa 65, Bagatela 14. Koperty z napisem „Konkurs“ należy wrzucać do specjalnej skrzynki, znajdującej się przy wejściu.

Za najlepsze odpowiedzi zostaną przyznane przez Kasę następujące premie: I-sza zł 150.—, II-ga zł 100.—, dziesięć po zł 50.—, dziesięć po zł 25.—.

Zawiadomienia o wynikach konkursu będą wywieszone w Centrali i Oddziałach Kasy w dniu 20 grudnia 1937 r.

Do schowania nie składać, ale nawiec w środek jaką starą koszulę czy szlafrok itp., żeby jedwab się nie stykał, zwinąć w kłębek nie uciskając, schować. Prasować można w razie potrzeby słabo ciepłym żelazkiem po lewej stronie przez gałganek.

Zmoknięte futro strząsnąć z wody, nadmiar zebrać przyklepując gąbką lub ściereczką. Nie wieszać przy piecu, bo skóra kruszeje. Jeżeli jest źle wysuszone czy czymś oblane, przetrzeć mieszaniną kwasu bornego miałkiego z korzeniem fiołkowym. Nabrać trochę na rękę i lekko miejsca sklejone przecierać.

Jednej z wielu.

Data ogłoszenia konkursu przez radio została ustalona: **dla Warszawy wtorek 16 listopada godz. 18.25, dla rozgłośni regionalnych środa 17 listopada godz. 14.40.**

P. Helenie K.

Szkoda, że nam Pani nie podała koloru tafty, wobec tego podajemy do wyboru dwa sposoby.

Czarną lub bardzo ciemną taftę można oczyścić mocną herbatą z dodaniem amoniaku i tym czyścić, bez mydła. Wszelkie jasne kolory w zaparzonych otrębach pszennych, również bez użycia mydła.

Usztywnić w lekkim roztworze gumy arabskiej i prawie suche prasować po lewej stronie.

O ile tafta nie jest bardzo zniszczona, powinna się ładnie odświeżyć.

Pani Giga z Wołynia.

Adresów w piśmie podawać nie możemy, jedynie po otrzymaniu dokładnego adresu i znaczka na odpowiedź.

Prenumeratorce z Pokucia.

Dolegliwości, na które się Pani skarży, wymagają bardzo długiej kuracji, a żelazo i arszenik też działają dopiero po dłuższym czasie, tak że trzeba się uzbroić w cierpliwość i sumiennie wypełniać przepisy lekarza.

Stosowaniem środków poleconych nie przez lekarza można sobie bardzo zaszkodzić.

Pani W. M.

Wobec posiadanego dużego zapasu — wiersza drukować nie możemy. Rękopisy nie zamówione zwracamy jedynie po otrzymaniu znaczka pocztowego.

Mamusi Leszka.

Plamy z rdzy na bieliźnie można wywabić w roztworze soli szczawiowej, biorąc jedną łyżeczkę soli na szklankę wody. Miejsce splamione zamoczyć w czystej wodzie a następnie maczać w bardzo gorącym roztworze, aż plama zniknie, potem zaraz dobrze wypłukać w zimnej wodzie. Sól szczawiowa jest silną trucizną. Na robaki jest kilka lekarstw bardzo skutecznych, jednak stosować je można tylko wg. przepisu lekarza, są to środki silne, które nieodpowiednio zastosowane mogą zaszkodzić.

W Nr 24 z 36 roku był w naszym piśmie artykuł o robotach, który Panią objaśni.

Pani Halinie K.

Syneczek może obchodzić imieniny w dniu 18 maja, w którym to dniu, prócz 2 listopada, święcimy imię Bohdana.

Pani Marii C.

Objaśnienie znaków przy robotach na drutach będzie w jednej z najbliższych lekcji w piśmie.

Pani Zofii W.

Małemu lepiej myć włoski w dzień i prędko suszyć wygrzanymi o piec ręcznikami, zimą nie częściej jak raz na miesiąc.

Gdyby zachodziła potrzeba częstszego czyszczenia główki, można to zrobić na sucho, biorąc 1 część kwasu bornego miałko utłuczonego i jedną część korzenia fiołkowego w proszku, wymieszać razem i włoski dobrze napudrować tym proszkiem, a następnie dobrze wyszczotkować, będą puszyste i suche.

Kołnierzyk wyszyty paciorkami może być bardzo ładny, w ogóle haft paciorkami wchodzi w modę, i w jednym z najbliższych numerów będą podane wzory do wyszycia na sukniach.

Za miłe słowa bardzo dziękujemy.

Pani Z. S. i Panu Bronisławowi D.

Listy zostały wysłane wprost do osoby zainteresowanej.

Nasza skrzynka Praktyczna

Szanowne Panie!

Szukam skromnego pokoju w Warszawie, okolica Placu 3 Krzyży, najchętniej przy rodzinie urzędniczej. Chodzi mi o pobyt 6—8 tygodni od 15. XI. 37 r. począwszy. Podanie adresu oraz warunków proszę skierować: Poste Restante nr leg. 1227 Poznań 1.

Jestem młoda, inteligentna, miła, mam ukończone 5 kl. gimnazjum, chętnie przyjmę pracę w cukierni lub innym sklepie, mogę również prowadzić sklep samodzielnie.

Mogę być towarzyszką — lektorką samotnej osoby lub jako pomoc biurowa.

Jestem uczciwa, obowiązkowa, każdą pracę wykonam sumiennie i na pewno pokładanego zaufania we mnie nie zawiodę. Przyjmę pracę zaraz, najchętniej w woj. warszawskim lub krakowskim, gdyż na dalszą podróż nie miałabym pieniędzy. Zgłoszenia proszę kierować do redakcji pod **„Zaufana"**.

Udzielam lekcji francuskiego korespondencyjnie, metodą łatwą i gwarantującą szybkie postępy.

Białecka, poczta Bogoryja.

Zwracam się z gorącą prośbą do Sz. Pań o zaofiarowanie mi jakiejkolwiek pracy. Jestem młoda, mam lat 24, urodzona i wychowana w Poznańskim, a obecnie na łasce krewnych.

Znam się na gotowaniu, pieczeniu, wychowywaniu dzieci, robótkach i szyciu, i bardzo chętnie przyjmę posadę do dzieci albo samotnej pani. Świadectwa mam dobre, wymagania skromne.

Listy proszę kierować: Skarszów, ul. Iłżecka 28, pow. Radom, dla

Haliny Urańskiej.

Szanowne Panie!

Bardzo proszę o pomoc w wyszukaniu posady. Jestem pokojową, mam długoletnie świadectwa, poszukuję pracy jako pokojowa, najchętniej do dworu, umiem gotować, mogę też być przy kuchni.

Jestem uczciwa i pracowita, mam lat 23 i pragnę zarabiać na swe utrzymanie, a także dopomagać młodszemu rodzeństwu.

Zgłoszenia proszę kierować do Redakcji dla **Ireny U.** spod Krakowa.

Poszukuję posady do dziecka od lat 4-ch. Umiem szyć, znam się na gospodarstwie, mam lat 18, ukończyłam 6 kl. gimn., 2 lata szkoły zawodowej; najchętniej bym chciała się dostać do dworu lub na leśnictwo, w każdym razie na wieś.

Zgłoszenia proszę kierować do Redakcji dla **Janiny M. ze Lwowa.**

Kochana Skrzyneczko!

Zwracam się przez Ciebie do tych osób, które się moją propozycją zechcą zainteresować. Mianowicie, przez przeciąg dziesięciu lat dam emerytce czy emerytowi, lub młodej osobie kształcącej się, lub innej potrzebującej osobie, bez względu na wiek, osobny komfortowy pokój umeblowany wraz z całodziennym dostatnim utrzymaniem, obsługą, praniem, światłem i opałem, w Krakowie, za pożyczenie na tenże sam okres czasu dziesięciu tysięcy złotych, zabezpieczonych na drugiej hipotece majątku wartości około 30 tysięcy złotych i wekslami złożonymi u notariusza (pierwszą hipotekę 3 tysiące złotych zajął Państwowy Bank Rolny). Pożyczkę tę moglibyśmy spłacać ratami rocznymi lub półrocznymi, zależnie od umowy. Jesteśmy oboje z mężem urzędnikami: państwowym i komunalnym i posiadamy majątek; jesteśmy ludźmi spokojnymi, kulturalnymi, chrześcijanie.

Uprzejme zgłoszenia proszę skierować pod szyfrę: **„Wzajemna przysługa"**, Kraków, poste-restante, Główna poczta.

P. S. Dla wszystkich Szanownych Pań Czytelniczek łączę serdeczne pozdrowienia oraz przepraszam najmocniej, że używam „Naszej Skrzynki" za pośrednika dla swojej nieduchowej sprawy. **J. G.**

Może która z Pań Czytelniczek, posiadająca gotówkę, około 15.000 zł, chciałaby ją pewnie i korzystnie ulokować na 10—20%, kupując mój pensjonat w Hrebenowie, który bardzo dobrze prosperuje, ale zmuszona jestem go sprzedać z powodu choroby męża za bardzo niską okazyjną cenę. Pensjonat, położony w pięknej górskiej okolicy wśród gór i lasów szpilkowych, w dużym ogrodzie, przez który płynie rzeka Opór. Są 2 domy — 14 ubikacji kompletnie urządzonych wraz z urządzeniem kuchennym, stołowym i pościelą. Klientela wyrobiona. Z umieszczeniem kapitału ryzyka nie ma.

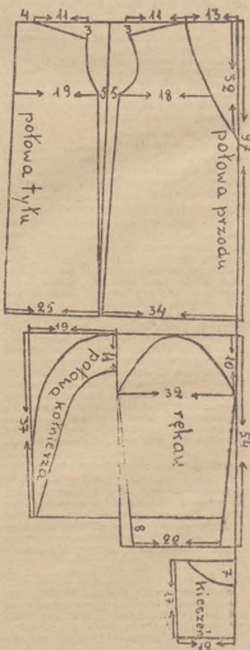
Łaskawe zgłoszenia o bliższe informacje proszę kierować: Lwów, ul. Pijarów 64A, drzwi Nr I.

Która z Pań da mi córkę do lat 5-ciu za swoją. Warunek: dziecko zdrowe i kapitał 2 tysięcy złotych (może być w ratach), który ulokuję w nieruchomości zaintabulowanej na dziecko. (Jestem żoną urzędnika na państwowej posadzie). Odpowiedzi możliwie z fotografią dziecka i znaczkiem pocztowym dla przesłania odpowiedzi pod moim adresem proszę skierowywać do Redakcji „Praktycznej Pani" pod:

Prenumeratorka Zofia

SZLAFROK DLA CHŁOPCZYKA

(fotografia na okładce).



Robota z grubej włóczki sportowej ścisłym prostym ściegiem szydełkowym lub na drutach.

ŻAKIET Z RĘCZNIE TKANEGO NA SIATCE TWEED'U

Tweed ten wykonany jest na siatce firankowej o półcentymetrowych oczkach bardzo grubymi wełnami.

Najpierw przeszywamy pionowo grubą wełną, jak wskazuje schematyczny rysunek, dwoma odcieniami szarej wełny, ściegiem fastrygowym, raz pod nitką siatki, raz nad nitką, jeden pionowy rząd jednym kolorem, drugi drugim.

Po przeszyciu pionów, przeszywamy w poprzek cieniutką białą wełną wziętą podwójnie, ściegiem fastrygowanym (płóciennym), patrz schemat.

Do tego celu najlepiej nadają się wełny ludowe, kilimowe, kupowane na podkarpaciu lub na huculszczyźnie. Kto niema możności nabycia tych wełen, musi zaopatrzyć się w grubą wełnę z gatunku sportowych i brać ją podwójnie.



Monogramy B i C.

W sprawie wykrojów

Wszelkie suknie, kostiumy i t. p. wykonywamy w cenie 1.50 za wzór, bluzki i dziecinne po 1 zł. Do tego dochodzi 30 gr. porto na każdy wykrój. Za zaliczeniem nie wysyłamy, jest to forma przesyłki dla obydwóch stron niepraktyczna. Wszelkie zamówienia wysyłamy zaraz po odebraniu należności, t. j. ceny wykroju i porto. Może być znaczkami pocztowymi.

Kapelusz sportowy

Potrzebne dwa 50-cio gramowe pasma włóczki D.M.C. nr 4, barwy żółty mandaryński nr 2742. Ponieważ robota kapelusza musi być ścisła, dobieramy sobie odpowiednio do naszego sposobu robienia szydełko. Cały kapelusz wykonany jest półsłupkami pojedyńczymi czyli krótkimi. Półsłupek pojedyńczy robimy przeciągając nitkę nie dwukrotnie jak w zwykłym półsłupku, ale od razu tym samym oczkiem, jakie wyciągnęliśmy z dolnego rzędu, przeciągamy oczko na szydełku.

Na pętelce z mocnej nitki robimy 8 półsł. poj., następnie dookoła ślimakiem. Po 2—3 pierwszych rzędach ściągamy nitkę podstawową tak, aby nie było w denku dziurki i wykończamy pod spodem. Przybieramy tylko w miarę potrzeby nieregularnie, dopóki nie otrzymamy płaskiego krążka średnicy 10 cm.

Dla ułatwienia sobie dalszego ciągu roboty, punkt, w którym się zaczynają rzędy, naznaczamy gwiazdką z kolorowej wełny.

Linia, gdzie się rzędy mijają, stanowi środek kapelusza.

Mając już ów 10-centymetrowy krążek gotowy, robimy 7 rzędów bez przybierania, w rzędzie 8 przybieramy jeden pojedyńczy półsłupek, w każdy 14-ty półsł. dolnego rzędu. Potem idą rzędy 9—10 bez przybierania, w 11-ym przybieramy w każdym 14-ym dolnego rzędu. Rzędy 12, 13 i 14 bez przybierania, w 15-tym przybieramy w każdy 14-ty dolnego rzędu, 16, 17, 18, 19 bez przybierania, 20-ty przybierać w 14-ty dolnego rzędu, 21, 22, 23, 24 — bez przyb., 25-ty przybrać w 14-ty dolnego rzędu, 26, 27, 28, 29 bez przyb., 30-ty przybierać w 14-ty dolnego rzędu, 31, 32, 33 bez przybierania, 34-ty przybierać w każdy 14-ty dolnego rzędu.

Żeby główkę uczynić owalną, dorabiamy z obydwu stron wydłużenia. Za przód obieramy miejsce naznaczone barwną nitką. Po obu stronach tej nitki robimy po 25 czyli razem 50 półsłupków, z czego po 2 brzegowe pojedyńcze, środkowe zaś zwykłe. Odwrócić, robić w rzędzie tylko 46, w następnym 42, dalej 38, 34, 30, 26, 22 i wreszcie urwać na 18 półsłupkach.

W ten sposób ujmując za każdym razem z innej strony półsłupków, otrzymujemy przedłużenie owalne. Z tyłu główki obrabiamy podobnie, tylko mniej. Zaczynamy od 50, dalsze rzędy idą jak następuje: 44 półsł., 38, 32, 26 i 20. Teraz dla wyrównania roboty, robimy 3 rzędy półsłupków gładkich bez przybierania.

Na rondko obrabiamy główkę, przybierając w pierwszym rzędzie w każde szóste oczko.

Rzędy: 2, 5, 7 i 10 robimy bez przybierania.

Rzędy: 3, 6, 9 i 11 przybieramy w każdy 14-ty półsłupek dolnego rzędu.

Rzędy: 4, 8, 12, 13 i 14 bez przybierania, dla usztywnienia jednak roboty wrabiamy w tych rzędach odpowiedniej barwy bawełnę czy sznureczek.

Na opasanie bierzemy wstążeczki w dwóch barwach np. brązową i pomarańczową, brązową i zieloną, brązową i niebieską.

Z braku miejsca opis wykonania kapelusza spacerowego odkładamy do przyszłego numeru.

Poradnik alfabetyczny

Drzwi biało malowane można zamiast mydłem myć rzadką papką z kredy szlamowanej i wody. Spłukać chłodną wodą, przetrzeć miękką ścierką. W ten sposób myją się dobrze biało lakierowane meble. Wody używać zimnej lub letniej, nie gorącej.

Dywany, zwłaszcza cenniejsze wymagają umiejętnego obchodzenia. Nie trzeba ich nigdy składać, ale zwijać. Czyścić lepiej nie zwykłą miotełką, ale miotełką ze szczeciny lub miękką szczotką z włosem, nie pod włos.

Dużych dywanów nie wieszać do trzepania, bo się w nich od własnego ciężaru nadrywają nici wątku. Położyć włosem na śniegu lub trawie albo na wilgotnej płachcie i z góry lekko uderzać.

Prawdziwe dywany perskie i smyrneńskie ręczne znoszą doskonale czystą wodę. Na wsi ślicznie się czyszczą w bieżącej wodzie.

To samo można powiedzieć o kilimach. Ostatnio jednak bardzo się rozpowszechniły włóczki barwione nietrwale, które przy zamoczeniu farbują.

W mieszkaniu ładnie się zbiera kurz z dywanów przy pomocy wymokniętych listków z herbaty skropionych octem. Herbata musi być już zupełnie pozbawiona barwnika. Można też do tego celu użyć wilgotnej, wyciśniętej z soku, kwaszonej kapusty.

Kto ma odkurzacz elektryczny, ten się nim może posłużyć, zdaniem jednak jednego ze znawców i amatorów dywanów, silnie działający odkurzacz może być dla starych, słabych dywanów za ostry.

Od moli dobrze chroni skrapianie odwarem z kwasji (Quassia). Proporcja: ½ szklanki wiórków kwasji i szklanka wody. Zagotować, zostawić do drugiego dnia, scedzić. Na te same wiórki nalać pół szklanki wody, zagotować, zostawić do drugiego dnia, scedzić. Oba płyny złączyć, przy pomocy rozpylacza skropić dywan. Stosujemy to zwłaszcza do spodu dywanów zawieszanych na ścianie, pod dywanem bowiem, w cieniu, lęgną się chętnie mole.

Pod zawijające się rogi dywanów można podszyć lub podkleić kawałki mocnej tektury.

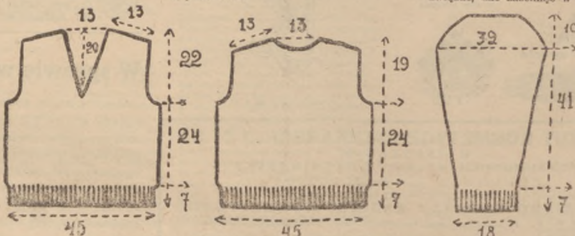
Dywany fabryczne i ręczne, farbujące, czyścić tylko na sucho lub benzyną.

Dziury w ścianach, zwłaszcza większe, najlepiej wypełnić trocinami zarobionymi na ciasto klejem. W ostateczności zamiast z klejem, można trociny zagnieść z gliną. Tylko maleńkie dziurki można zagipsować lub wypełnić samą gliną, zawsze jednak lepiej dodać trociny.

Emaliowane naczynia czyszczą się doskonale popiołem drzewnym albo miałkim piaskiem. Należy unikać wlewania w rozpalony rondel nagle zimnej wody i odwrotnie, gdyż od tego emalia pęka. Przypalone rondelki myć gorącymi mydlinami, które można zostawić w rondlu na całą noc, żeby dobrze odmokło. Wszelkie skrobanie niszczy emalię.

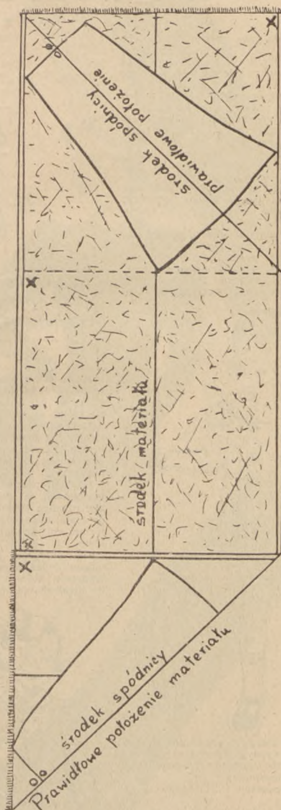
Zewnętrzne uszkodzenia albo odpryśnięcia w miskach można wyreperować przez staranne osuszenie, polakierowanie miejsc odpryśniętych dobrym, przezroczystym lakierem, a następnie po wyschnięciu zamalowanie lakierem emaliowym w dobranym kolorze. Można też w ten sposób reperować wanny. Gotować w nich nie można. W emaliowanych rondlach można przyrządzać potrawy płynne lub pogrążone w płynie. Duszenie lub smażenie a zwłaszcza pieczenie powoduje pękanie. Emalia na rondlach bywa niekiedy zaprawiana ołowiem, co jest dla zdrowia szkodliwe. Żeby sprawdzić, czy w danej emalii jest ołów, zagotować należy w emaliowanym naczyniu ocet i wlać go w mydliny. Jeżeli z mydła porobią się kłaczki, znak, że emalia jest niedobra i rondel do gotowania pokarmów nieodpowiedni.

Fajansowe naczynia można skleić mieszaniną gipsu z białkiem jaja, które przed tym należy trochę ubić widelcem. Miejsca spękania muszą być czyste i suche. Posmarowane części starannie zestawić, związać, dać zaschnąć w ciągu kilku dni.



Normalny rozmiar swetra męskiego na druty albo szydełko.





Na podanym rysunku widzimy sposób krajania materiału złożonego na ukos. Żeby materiał układał się po obydwóch stronach spódnicy równo, należy krajać tkaninę złożoną dokładnie podług wzoru, wszelkie przekrzywienie wywołuje to, że spódnica będzie się ciągnęła krzywo.

W zwieriadle mody

Nasze dzieci

Czysto i estetycznie ubrane dziecko, to ambicja każdej matki. Nie chodzi jej przecież bynajmniej o to, żeby dziecko było ubrane „żurnalowo". Ale na pewno zależy na tym, żeby wyglądało ładnie.

Zwłaszcza dziewczynki. Ileż się w ich ubranie wkłada inwencji i trudu rąk. Bo jeszcze jedna ambicja matki, to uszyć samej sukienkę dziewczynki. I nie tylko uszyć, ale i przyozdobić.

Stąd te śliczne wymarszczane karczki i mankieciki, często grubym jedwabiem, w odrębnym kolorze. Stąd te haftowane bukieciki wełną na sukienkach. Stąd niezliczona ilość różnych kołnierzyków i fartuszków powiewnych, jak jasna mgiełka.

Nad tymi cudeńkami mozolą się matczyne (a często i babcine) ręce.

Warto zadawać sobie ten niewielki stosunkowo trud, bo moda dziecięca nie podlega tak częstym zmianom.

Zawsze modny będzie fartuszek płócienny, na którym ściegiem krzyżykowym lub łańcuszkowym wyszyje się królika, zajączka, kurczęta albo kaczęta, kwiaty, czy grzyby albo krasnoludka.



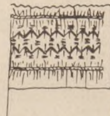
Zupełnie nowocześnie — to będzie okręt albo samolot!

Te wyszywane przedmioty będą zawsze interesowały dziecko. Posłużą nieraz za temat do opowiadania albo do odwrócenia uwagi podczas grymasów, czy innych scysji.

Śliczne są też białe fartuszki z opalu lub cieniutkiego batystu, na których wyszywa się barwne kwiatki. Przez powierzchnię przebija kolorowa sukienka. I każda mała osóbka wygląda w takim stroju bardzo estetycznie.

Małe dziewczynki ubiera się w dalszym ciągu krótko, w jednolite sukienki, wszyte w karczek i albo marszczone albo układane w fałdy. Na zimę wskazane są długie rękawy.





Jako zasadę przy wyborze materiału trzeba przyjąć kupowanie dla dzieci materiałów do prania. Bo dziecko nade wszystko musi być czyste!

Materiały takie to: welwet do prania, flanele i wełenki. Z nich powstaną sukienki dla dziewczynek a dla małych chłopców bluzeczki jasne, kolorowe i ciemne majteczki.

Bo mali panowie noszą nadal bluzeczki przypinane do spodni na guziki. Może to być również jednolity garniturek, ale wtedy lepiej bluzkę zrobić z tego samego materiału co i spodnie i przepasać ją paseczkiem.

Dla chłopców starszych ponad 5 lat można dodać zupełnie męskie naszywane kieszenie, które z pewnością dadzą chłopcu niesłychanie dużo zadowolenia. Będzie to jeden krok do zupełnej „męskości" w postaci długich spodni, co już ze sobą przyniesie nieodmiennie mundur.



Ale, wracając do sposobu ubierania dziewcząt, trzeba zaznaczyć, że zimą duże znaczenie ma ciepło. A więc i ciepła, wełniana bielizna i trykoty i ciepłe pończochy lub wysokie, zapinane getry. W naszym klimacie zbytnie hartowanie nie wytrzymuje krytyki. Nie znaczy to bynajmniej, żeby dziecko opatulać.

Dlatego też palta należy szyć z miękkich wełen, dobrze podwatolinowane, zapinane pod szyję, na lekkich podszewkach.

Palta zaopatruje się futrzanymi kołnierzami, najlepiej z fok. Można dodać pasek i kieszenie, o ile osoba jest już trochę „podrosła".

Podrastające osóbki ubiera się w suknie bardzo podobne do fasonów dorosłych. Różnica polega na skromniejszym przybraniu i na jakości materiału.

Wizytowa suknia dla panienki powinna być z wełny w ciemnym kolorze, rozjaśniona u góry kołnierzykiem lub krezą z jedwabiu.



Sukienki wieczorowe robi się z tafty lub z crêpe de chine'u w jasnych, pastelowych barwach. Przybiera się je w dole falbankami albo spódniczkę poszerza plisowaniem. Ładnie wygląda przy szyi rząd drobnych kwiatków, wykonanych z tego samego materiału, w odmiennym odcieniu.

Ale na codzień poza mundurkiem, który powinno się zdejmować w domu ze względów oszczędnościowych i higienicznych, najlepsze są spódniczki i pulloverki. Panienkę należy zawczasu nauczyć, żeby potrafiła je sobie sama zrobić. Może ich mieć wtedy kilka na zmianę, uzupełnionych wesołym szalikiem.

Marieta.



432 P. P. Spódnica z granatowej wełny, kieszenie zapinane na byskawiczne zamki.
433 P. P. Spódnica wełniana, przód lekko poszerzony.

434 P. P. Bluzka z kolorowej wełny lub flory.
435 P. P. Bluzka z lekkiej welenki, przybrana stebnówką.

436 P. P. Spódnica z przetykanej wełny, przód stebnowany.
437 P. P. Wieczorowa spódnica z matowego jedwabiu.

Rozmaite przybrania do sukien



Modne żakieciki i bluzki





Suknia wieczorowa. Wzór haftu na tablicy wzorów.

Konto P. K. O. Nr 14.100 **Pocztowy przekaz rozrachunkowy Nr 63**

CENY OGŁOSZEŃ:

Za miejsce wysokości 1 milim. przez szerokość 1 łamu — **w 1-kście** — 70 gr., **za tekstem** — 50 gr., **drobne** 20 gr za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr. za wyraz. Kolumna dzieli się na 3 łamy, szerokość łamu 63 milim., **wysokość** 270 milim.

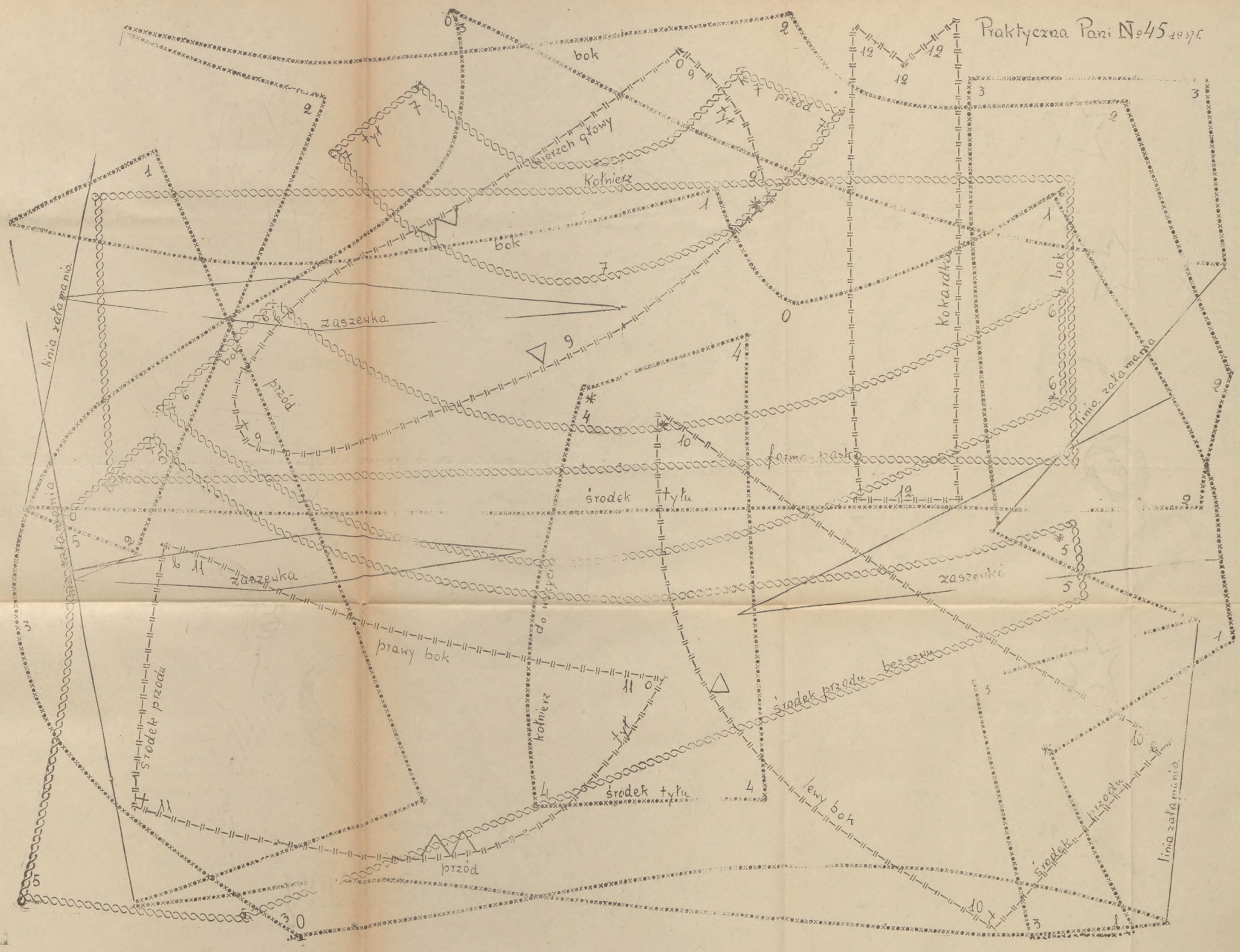
U W A G I: Omyłki, które zasadniczo nie zmieniają treści ogłoszenia, nie upoważniają do żądania zwrotu gotówki, ani też nie zobowiązują Administracji do bezpłatnego powtórzenia **ogłoszenia.** — Uzasadnione reklamacje będą uwzględniane, o ile zostaną wniesione do dni ośmiu od daty ukazania się ogłoszenia. — **Podwyżka** cen ogłoszeń może nastąpić w każdym **czasie** i obowiązywać będzie również te ogłoszenia, które zostały zamówiune poprzednio, a nie były z góry zapłacone. Wydawnictwo **zastrzega sobie prawo** nie umieszczenia całego ogłoszenia **względnie** jego części bez podania powodów.

Redakcja i Administracja — Warszawa, Solec 87. Tel. 5-87-03, 2-44-18 i 6-26-44. Filia: Świętokrzyska 17. Tel. 6-76-72.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p., wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci **nie** **mają prawa** domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA

WYDAWCA: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „BLUSZCZ". WARSZAWA.
Druk i klisze w Zakładach Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.

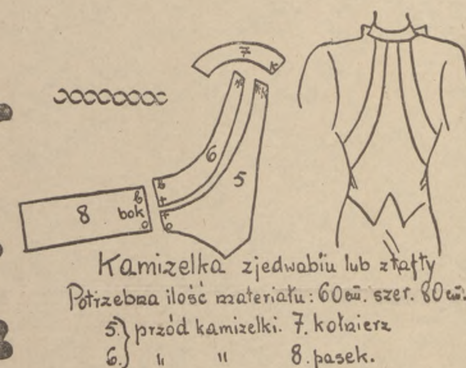


Praktyczna Pani No 45 1937 r.
bok
wierzch główy
kołnierz
bok
zaszewka
przód
kokardka
bok
linia załamania
forma paska
środek tyłu
zaszewka
zaszewki
prawy bok
do wycięcia
kołnierz
środek przodu
środek przodu bez szwu
środek tyłu
lewy bok
przód
środek przodu
linia załamania
linia załamania



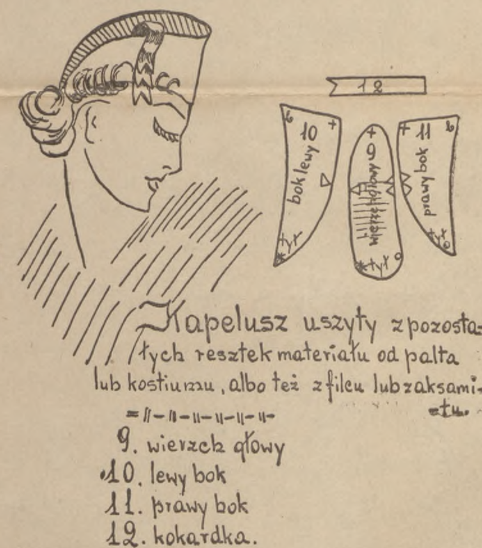
Żakiet.

Potrzebna ilość materiału: 1,50 szer. 1,40
1. przód żak. 3. rękaw
2. tył „ 4. kołnierz.



Kamizelka z jedwabiu lub z tafty

Potrzebna ilość materiału: 60 cm. szer. 80 cm.
5.} przód kamizelki. 7. kołnierz
6.} „ „ 8. pasek.



Kapelusz uszyty z pozostałych resztek materiału od palta lub kostiumu, albo też z filcu lub z aksamitu.

9. wierzch głowy
10. lewy bok
11. prawy bok
12. kokardka.

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12

LD

motyw astrologiczny